W ARKADII FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO

GRODZIEŃSKA FABRYKA TYTONIOWA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 10 (70) PAŹDZIERNIK 2011



ODNOWIONY POMNIK POWSTAŃCÓW STYCZNIOWYCH

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 10 (70) PAŹDZIERNIK 2011





Pamięć o rodzie Wojniłłowiczów

Celem mojej kolejnej wycieczki jest wieś Sawicze, położona w rejonie kleckim. Dawniej w Sawiczach był majątek Wojniłłowiczów, przyszłych fundatorów Czerwonego kościoła w Mińsku.

13

Poeta czułego serca

W październiku tego roku przypada 270. rocznica urodzin Franciszka Karpińskiego. Był on najbardziej znanym i lubianym pisarzem przełomu XVIII i XIX stulecia.

17

Na pierwszej stronie okładki: Przy odnowionym pomniku powstańców styczniowych w Pacewiczach. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Wygląd pomnika przed jego odnowieniem. Fot. Józef Porzecki

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Senatu Rzeczpospolitej Polskiej przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

ADRES DO KORESPONDENCJI:
sktytka pocztowa 107,
230025, Grodno, Białoruś.
magazyn.polski@gmail.com

REDAKTOR NACZELNY:
Irena WALUŚ,
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
ul. Wiejska 13/3
00-110, Warszawa
tel. (22) 622-77-01

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów otrzymanych oraz ich tytułów.

Forum Oświaty

Rozwój polskiego szkolnictwa na Białorusi wymaga wysiłku wszystkich stron



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNY
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Dla Polaków język jest najważniejszym wyznacznikiem tożsamości narodowej. Nie we wszystkich kulturach tak jest, ale u Polaków – tak – podkreślał profesor Mirosław Sobecki z Uniwersytetu w Białymstoku na Forum Oświaty Polskiej. Jego zdaniem język polski jest wartością kulturową, bez znajomości języka ojczystego uczestnictwo w kulturze polskiej będzie niepełne. Więc o oświatę polską trzeba dbać.

Obecny stan polskiego szkolnictwa na Białorusi niepokoi środowisko naszych rodaków. Był on tematem rozmowy na Forum Oświaty Polskiej, które odbyło się 1 października w Mińsku. W forum uczestniczyli działacze polskich organizacji, naukowcy z Katedry Filologii Polskiej Państwowego Uniwersytetu w Grodnie, przedstawiciele MEN i polskiego MSZ, nauczyciele prawie z całego kraju.

Ambasador RP w Mińsku Leszek Szerepka, rozpoczynając Forum Oświaty, apelował o rzetelną rozmowę na temat oświaty bez wchodzenia w kwestie polityczne i personalne, by nakreślić prawdziwy stan oświaty, jej poziom oraz działania, które trzeba poczynić, by zmienić sytuację.

Forum, niestety, zbojkotowały władze białoruskie, chociaż przybycie i wystąpienie z referatem zapowiadali najpierw minister, a potem wiceminister Ministerstwa Oświaty Białorusi. Polskie szkolnictwo na Białorusi ma dużo problemów, wielu z nich nie da się rozwiązać bez udziału władz: chociażby w kwestiach programów nauczania czy wydania podręczników.

Negatywną tendencją ostatnich lat jest zmniejszenie ilości uczniów pobierających naukę w publicznym sektorze szkolnictwa. Język polski jest obecnie coraz częściej spychany do zajęć pozalekcyjnych, a to najmniej efektywna forma nauczania. Według badań Teresy Kryszyń, wiceprezes PMS, w roku nauczalnym 2005-2006 języka polskiego jako przedmiotu uczyło się 22% uczniów, natomiast w tym roku z tej formy nauczania korzysta zaledwie 4,6% uczących. W najlepszych dla polskiego szkolnictwa latach naukę w różnych formach pobierało 20 tys. uczniów, zaś w roku szkolnym 2010-2011 – trochę ponad 12 tysięcy. Ta cyfra mówi sama za siebie.

Natomiast przez ostatnie sześć lat trzykrotnie zwiększyła się liczba uczniów w społecznym sektorze nauczania. Szkoły społeczne mają duże możliwości, oferując młodzieży oprócz nauki udział w ciekawych projektach, teatrzykach, konkursach, wycieczkach, nauczycielom dają zaś możliwość realizowania autorskich programów nauczania. – Ale to słabe pocieszenie – uważają niektórzy, – skoro i tak absolwenci tych szkół są nastawieni na studia w Polsce i z powrotem na Białoruś większość z nich nie wraca. Wynik otrzymuje się odwrotny od zamierzonego – wykształcona młodzież zamiast wzmocnić polską społeczność – wyjeżdża.

Na Forum podkreślano – nauka w państwowym szkolnictwie ma dużo plusów i trzeba, żeby jak najwięcej dzieci i młodzieży korzystało z niej w swoich szkołach. Rodzice w tym wypadku nie płacą za naukę, a uczniowie nie muszą jeździć gdzie indziej na zajęcia. Oprócz tego, dla większości uczniów z terenu to jedyna szansa nauki języka polskiego. Obecność nauczania w oficjalnym sektorze jest również sprawą prestiżową, bo świadczy o wysokiej pozycji Polaków w społeczeństwie.

Tegoroczne spotkanie było drugim z kolei Forum Oświaty, poprzednie odbyło się w 2004 roku. Andżelika Borys, która była organizatorem pierwszego i pomysłodawczynią II Forum, uważa, że trzeba powołać Centrum Metodyczne z udziałem przedstawicieli MEN i Ministerstwa Oświaty Białorusi, które by mogło spośród wielu spraw zająć się m. in. programami nauczania oraz przygotowaniem nowych podręczników.

– Może nie w tak dużym gronie, ale trzeba częściej się spotykać, by wypracować strategię rozwoju szkolnictwa – mówi prezes PMS Stanisław Sienkiewicz.

Jak dalej będzie się rozwijać polskie szkolnictwo na Białorusi? To niełatwe pytanie. Dużo będzie zależało od sytuacji w kraju i dobrej woli władz, przede wszystkim jednak od samych Polaków. 20 lat temu decydowały względy patriotyczne, dzisiaj coraz częściej oddając dzieci na naukę języka ojczystego rodzice kierują się względami pragmatycznymi. Polskie organizacje społeczne mają w tym zakresie szerokie pole do działania, by pokonać niechęć władz i połączyć wysiłki w celu rozwoju polskiej oświaty ■


ByMedia.net

Mikołaj Statkiewicz podczas procesu sądowego

Niezłomny Statkiewicz

Nie chciał prosić o ułaskawienie – pozbawili go widzeń z rodziną. To najnowsze wiadomości od byłego kandydata na prezydenta Mikołaja Statkiewicza, odbywającego wyrok sześciu lat pozbawienia wolności.

30 października Statkiewicz telefonował do córki. Przekazał jej, że władze kolonii karnej próbują go nakłonić, aby napisał prośbę o ułaskawienie do Aleksandra Łukaszenki.

– Ostatni raz proponowali mu podpisać 31 października. Kiedy odmówił, powiedzieli, że odmawiają mu widzeń na okres pół roku – poinformowała Kaciaryna Statkiewicz. – Powiedział, że może stać się z nim wszystko, ale pisać prośby o ułaskawienie nie będzie, bo byłoby to zdradą wobec ludzi, którzy wyszli na Plac 19 grudnia.

Więzień polityczny przekazał też, że nie ma już tak dużych kłopotów z ręką, zranioną podczas pracy w tartaku. Nie goi się jednak tak szybko jak należy, bo w pracy musi piłować bardzo grube bierwiona. Statkiewicz powiedział też córce, że władze wciąż odmawiają mu zawarcia oficjalnego związku małżeńskiego z jego wieloletnią przyjaciółką Maryną Adamowicz.

26 maja były kandydat na prezydenta Mikołaj Statkiewicz został skazany na sześć lat kolonii karnej za udział w demonstracji 19 grudnia przeciwko fałszowaniu wyborów prezydenckich.

Dyktatorzy się nie zmieniają

Szef Freedom House David J. Kramer ostrzega Zachód przed udzielaniem pożyczek Białorusi póki u władzy jest Łukaszenko.

Przypomniał, że MFW w 2009 r. udzielił już Białorusi kredytu w wysokości 3 mld dolarów i efektem tego jest dzisiejsza sytuacja.

– Proszę spojrzeć, gdzie jesteśmy dzisiaj. Musimy zrozumieć, że Łukaszenko nie jest zdolny do prawdziwych zmian. Dyktatorzy się nie zmieniają – zaznaczył.

Jego zdaniem przesłania płynące na Białoruś trzeba formułować tak, aby nikt nie miał wrażenia: ani w rządzie Łukaszenki ani w opozycji, że Unia Europejska i MFW pospieszą Łukaszence na ratunek.

Pytany o szczyt Partnerstwa Wschodniego odpowiedział, że poprzeczka została postawiona zbyt nisko, brakowało jednoznacznego przekazu: «Nie zamierzamy cię ratować, twój czas się kończy»– mówił amerykański ekspert. Choć samą inicjatywę Partnerstwa Wschodniego ocenia pozytywnie, to nie rozumie decyzji o zaproszeniu na szczyt szefa MSZ Białorusi Siarhieja Martynowa.

«Szwadrony strachu»

Zdaniem Alesia Michalewicza, na Białorusi działają «szwadrony strachu», które napadają na działaczy opozycji. Były kandydat na prezydenta powiedział, że ludzie w cywilnych ubraniach nie po raz pierwszy zatrzymują i biją przeciwników reżimu.

Michalewicz w wywiadzie dla telewizji Biełsat opowiedział, jak na Uchnalowa i Orzeszkę został zorganizowany napad na autostradzie. Zatrzymał ich rzekomy milicjant, a następnie polityków okradli zamaskowani mężczyźni.

Lidera Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Anatola Labiedźkę po powrocie ze szczytu Partnerstwa Wschodniego w Warszawie przy wejściu do domu zaatakowało trzech mężczyzn po cywilu.

W Homlu nieznani sprawcy pobili jednego z organizatorów akcji «Rewolucja przez sieci społecznościowe» Witalija Protasiewicza.

Michalewicz jest przekonany, że «szwadrony strachu» to tylko jeden ze środków, które może wykorzystać reżim.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

Koniec cudu gospodarczego

BNB już nie będzie wspierać kołchozów, a rząd zapowiada wstrzymanie kredytowania budownictwa mieszkaniowego oraz wzrostu płac.

12 kołchozów z holdingu «Maczuliszcze» już nie może liczyć na wsparcie finansowe. 21 października Łukaszenko dekretem zabronił Bankowi Narodowemu udziału w spółkach, niezwiązanych z jego statutowymi zadaniami. Najbardziej oczekiwanym przez biznes krokiem, mającym zwalczyć czarny rynek wymiany walut, była zgoda państwa na rynkowe kształtowanie się kursu rubla. 20 października Bank Narodowy, organizując swobodne targi walutowe, dokonał kolejnej 52% dewaluacji rubla. Rubel stracił na wartości 66% w skali roku. Natomiast płace Białorusinów w przeliczeniu na dolary amerykańskie skurczyły się dwukrotnie. Niezależni eksperci już od wiosny przekonywali władze, że należy zliberalizować rynek walut, bo zwłoka grozi hiperdewaluacją, która pociągnie za sobą hiperinflację, gdyż gospodarka białoruska jest uzależniona od importu.

– Prezydent eksperymentował z ekonomią. Ale eksperyment poniósł fiasko – napisał tygodnik «Biełorusy i Rynok». Według gazety, Łukaszenko mógłby «eksperymentować dalej», gdyby nie to, że liberalizacja na rynku walut była jednym z warunków przekazania kolejnej, wartej 440 mln USD części, rozłożonego na 3 lata kredytu 3 mld od Funduszu Antykryzysowego Euroazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej.



Białoruski siłacz

Nowy rekord

Rekordzista Księgi Guinessa Kirył Szymko ustanowił kolejny rekord świata. Siłą własnych mięśni ruszył z miejsca 55-tonową ciężarówkę marki «BiełAZ».

Siłacz zrobił to w ramach akcji z okazji Dnia Automobilisty, kiedy w Mińsku organizowano szereg imprez poświęconych zdrowemu trybowi życia.

Chociaż zdrowiem ryzykował sam śmiałek. – Bardzo, bardzo trudno – podzielił się wrażeniami Szymko po udanym, trzecim podejściu. – Ciśnienie krwi przekracza wszelkie granice. Specyfika polega na tym, że to ćwiczenie statyczne, a nie dynamiczne, które wymaga ogromnego wysiłku na krótkiej amplitudzie. To ogromne napięcie i wielki nakład sił, po prostu pękają żyły…

Wcześniej Kirył Szymko wraz Pawłem Saroką pobili cały szereg siłowych rekordów. W 2006 roku pojedynczo ruszyli z miejsca samolot Boeing-737. W marcu 2007 – skład kolejowy z pięcioma wagonami pasażerskimi, a w lipcu tego samego roku – samolot Ił-76. W 2008 pociągnęli czołg T-34.

Po co studentom sieci?

Kwestią tą zainteresowali się autorzy ankiety, przeprowadzonej w jednym z mińskim uniwersytetów.

Wśród pytań znalazło się takie: «Jakie metody walki z zagrożeniami w Internecie uważacie do przyjęcia?».

Proponowane odpowiedzi: blokowanie stron internetowych, wyszukiwanie i blokowanie potencjalnie niebezpiecznych informacji, kontrola użytkowników sieci.

Można było też dodać własny pomysł.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA



PLATFORMA OBYWATELSKA SWOJE ZWYCIĘSTWO ZAWDZIĘCZA LIDEROWI DONALDOWI TUSKOWI

Wybory parlamentarne w Polsce

Po raz pierwszy w historii polskiego parlamentaryzmu rządząca koalicja tworzy ponowny rząd. Platforma i PSL mają większość sejmową. Platforma Obywatelska uzyskała ponad 39% głosów. Na Prawo i Sprawiedliwość głosowało prawie 30% wyborców, pozostanie ona największą partią opozycyjną.

Rozczarowująca jest frekwencja, do urn poszło zaledwie 48,92% wyborców. Z ponad 30,7 mln uprawnionych do głosowania Polaków, wyboru dokonało zaledwie niewiele ponad 15 mln.

Największą sensacją wyborczą jest trzecie miejsce Ruchu Palikota, na który głosowało 10,01% wyborców, co daje trzecie miejsce. Ugrupowanie byłego posła PO wprowadzi do Sejmu 40 posłów. Wśród nich będzie aktywista gejowski Robert Biedroń. Do rangi symbolu urastają wyniki wyborów z Krakowa, gdzie «jedynka» Ruchu Palikota, transseksualistka Anna Grodzka uzyskała mandat, pozostawiając na pokonanym polu rzecznika SLD Tomasza Kalitę, który pozostanie poza Sejmem.

Największym przegranym jest właśnie Sojusz Lewicy Demokratycznej. Partia, która jeszcze 10 lat temu była bliska samodzielnej większości, teraz utworzy najmniejszy klub sejmowy, wprowadzając do parlamentu jedynie 27 posłów.

Platforma wprowadzi do Sejmu 206 posłów, co przy 28 mandatach PSL daje łącznie 234 miejsca, o trzy więcej niż wymaga tego sejmowa większość.

W Senacie prawie absolutną dominację uzyskała Platforma Obywatelska, zdobywając 63 mandaty. Prawo i Sprawiedliwość obsadzi 31 miejsc, zaś PSL będzie miało 2 senatorów. 4 miejsca obsadzą kandydaci niezależni, wśród nich m.in. Kazimierz Kutz oraz Marek Borowski. Zabraknie w Senacie m.in. Zbigniewa Romaszewskiego z PI-S-u.

158 mandatów sejmowych Prawa i Sprawiedliwości daje partii Jarosława Kaczyńskiego pewność, iż wszelkie zmiany Konstytucji będą wymagały jej akceptacji. Bez głosów jej posłów nie będzie większości konstytucyjnej.

Rynek bankowy czekają zmiany

Propozycje KE dotyczące szybszego wprowadzenia podwyższonych standardów kapitałowych dla europejskich banków mogą wywołać kolejne zmiany właścicielskie w polskim sektorze bankowym – uważają uczestnicy Spotkania Liderów Bankowości.

Ograniczony dostęp do rynków kapitałowych może nie pozwolić na pozyskanie dodatkowych środków, niezbędnych do podwyższenia skonsolidowanego współczynnika wypłacalności. W efekcie może to spowodować kurczenie się europejskich grup bankowych poprzez sprzedaż «spółek – córek» bądź zmniejszanie portfeli kredytowych. Zdaniem uczestników forum, mogą wywołać falę zmian właścicielskich w polskim sektorze bankowym.

– Z jednej strony banki mają w przyspieszonym tempie podnosić kapitały, a z drugiej rynki kapitałowe są raczej zamknięte na możliwości udzielania takiego finansowania – tłumaczy Mariusz Grendowicz, przewodniczący Rady Programowej Banking Forum.

Zdaniem uczestników konferencji, należy jak najszybciej przygotować się na nadchodzące zmiany. Chodzi przede wszystkim o sformułowanie polityki państwa i nadzoru w stosunku do nieobecnych dotychczas potencjalnych właścicieli polskich banków, m.in. funduszy private equity czy inwestorów z krajów o odmiennych systemach regulacyjnych.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ



Radosław Sikorski w Bengazi

Sikorski w Libii

Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski przybył z niezapowiedzianą wizytą do Libii. Została ona uzgodniona z szefową unijnej dyplomacji Catherine Ashton oraz z sojusznikami z NATO.

Szef polskiego MSZ podkreślił, że UE uznaje Narodową Radę Libijską za prawowitego partnera do rozmów. Minister Sikorski odwiedził Bengazi – miasto, które jest główną siedzibą libijskich powstańców. Spotkał się tam z przewodniczącym powstańczej Narodowej Rady Libijskiej, Mustafą Abdulem Dżalilem.

– Liczymy na to, że Polska będzie nadal solidaryzować się z Radą Libijską i pozostaniemy w kontakcie z polskim rządem we wszystkich możliwych sektorach, zwłaszcza jeśli chodzi o rozbudowę infrastruktury – podkreślił Abdul Dżalil. Szef MSZ jest pierwszym szefem dyplomacji z kraju wchodzącego w skład Grupy Kontaktowej do spraw Libii, który złożył wizytę w tym kraju.

Bengazi jest siedzibą Przejściowej Rady Narodowej, uznanej m.in. przez państwa Unii Europejskiej za prawowitego partnera do rozmów. Szef polskiej dyplomacji miał też w planach m.in. wizytę w miejscowym szpitalu, gdzie chciał przekazać 12 palet środków medycznych zebranych w Polsce dla Libijczyków.

Antyterroryści jako body gardy

Surowe konsekwencje dyscyplinarne grożą trzem śląskim antyterrorystom, którzy bez zgody przełożonych ochraniali Paris Hilton podczas jej wizyty w Katowicach.

Hilton przyjechała na otwarcie nowej części centrum handlowego Silesia City Center, napisała o tym «Gazeta Wyborcza», która zwróciła uwagę, że zdjęcia policjantów – na co dzień zakrywających twarze – obiegły cały świat. Ujawniła też, że podczas ochraniania Hilton funkcjonariusze, którzy byli w cywilnych ubraniach, mieli przy sobie broń służbową.

– Postępowanie wyjaśniające jest już prowadzone – poinformował podinspektor Gąska. Jak dodał, już z pierwszych ustaleń wiadomo, że funkcjonariusze nie wykonywali podczas wizyty Hilton zadań służbowych, nie mieli też zgody przełożonych na to, by poza służbą ochraniać tę imprezę.

– To oznacza, że w przypadku potwierdzenia w prowadzonym postępowaniu udziału funkcjonariuszy w ochronie tej imprezy, poniosą oni surowe konsekwencje dyscyplinarne – podkreślił podinsp. Gąska.

Więcej pasażerów

We wrześniu polskie porty lotnicze obsłużyły od 2 do 18% podróżnych więcej niż w ubiegłym roku.

W porcie lotniczym w Gdańsku – liczba klientów w porównaniu z 2009 r. skoczyła o 9%. – To pomaga przekonywać przewoźników o potencjale drzemiącym w regionie. – Mamy coraz więcej bezpośrednich połączeń z Gdańska – komentuje Tomasz Kloskowski, prezes gdańskiego portu.

We wrześniu ruch w Krakowie i Poznaniu wzrósł po ok. 2%. Od początku roku małopolskie lotnisko obsłużyło o ok. 4% podróżnych więcej niż w ciągu pierwszych trzech kwartałów 2010 r. W Katowicach wrzesień zakończył się wzrostem ruchu o ok. 7%.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA



MUAMMAR KADDAFI

Śmierć Kaddafiego

Nowe libijskie władze twierdzą, że były dyktator zmarł po tym, jak został przypadkowo trafiony w głowę w czasie wymiany ognia w Syrcie. Jednak umieszczone w Internecie filmy wskazują, że rebelianci mogli dokonać egzekucji na Kaddafim.

Muammar Kaddafi zginął 20 października około południa, gdy próbował uciec z oblężonej Syrty. Po tym, jak samoloty NATO ostrzelały wiozący dyktatora konwój, Kaddafi został zatrzymany przez bojowników.

– Przenieśli go na pick-upa, którym chcieli go zabrać, bo został lekko postrzelony w rękę. Kiedy pojazd ruszył, zaczęła się niespodziewana wymiana ognia między rewolucjonistami a lojalistami Kaddafiego. W jej wyniku został postrzelony w głowę – stwierdził tymczasowy libijski premier Mahmud Dżibril.

Ale co innego widać na filmach zrobionych telefonami komórkowymi, jakie trafiły do Internetu. Zakrwawiony Kaddafi jest szarpany przez bojowników. Na późniejszym filmie widać martwego Kaddafiego z dziurami po kulach w głowie i syna dyktatora ze śladami po pociskach w klatce piersiowej.

– To się mogło wymknąć spod kontroli. Ten facet był znienawidzony i ciężko jest taki rozwścieczony tłum powstrzymać – podkreśla dziennikarz «Tygodnika Powszechnego» Andrzej Meller, który spędził w Libii kilka ostatnich miesięcy.

Budżet europejski

Projekt unijnego budżetu na 2012 rok został przyjęty przez PE w dn. 26 października. Wydatki, z których zostaną pokryte zobowiązania, mają sięgnąć 147,8 mld euro, co oznacza wzrost o prawie 4%.

Z kolei środki na płatności rosną o ponad 5%. Europarlamentarzyści zdecydowali m.in. o zwiększeniu płatności na badania i innowacje, politykę spójności oraz edukację. Więcej pieniędzy zarezerwowali również na zarządzanie migracjami oraz przypływem uchodźców.

– Zwiększyliśmy pieniądze na realizację takich programów «Uczenie się przez całe życie», przeznaczając 55 mln euro oraz «Młodzież w działaniu» – 5 mln euro – powiedziała Sidonia Jędrzejewska, główny sprawozdawca PE ds. budżetu UE.

– Oznacza to, że zaproponowana przeze mnie w zeszłym roku inicjatywa wspierania finansowego polityk związanych z młodzieżą, edukacją i mobilnością jest kontynuowana.

Taki budżet jest dobrą wiadomością dla Polski.

Trzęsienie ziemi w Turcji

Akcję ratunkową w Turcji zakończono 29 października. Trzęsienie ziemi pochłonęło 601 ofiar, a 4150 osób zostało rannych. Najbardziej ucierpiało miasto Ercis.

30 października otwarto już pierwsze sklepy i apteki w Ercis. Włączono też po raz pierwszy prąd w niektórych dzielnicach. Mieszkańcy prowincji Wan nie chcą wracać do domów, nawet jeśli nadają się do zamieszkania, z obawy przed wstrząsami wtórnymi.

Władze rozdały ponad 43 tys. namiotów, co jednak nie zaspakaja potrzeb poszkodowanych. Konflikt toczy się wokół kwestii, komu należy się namiot: władze zapowiedziały, że otrzymają je tylko te rodziny, których domy są w ruinie. Cały czas mieszkańcy Ercis odczuwają wstrząsy wtórne. Problemem jest brak bieżącej wody – na razie rozdawana jest razem z żywnością w specjalnych punktach.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Wygrana w lotka

Osoba z Francji, która wygrała miesiąc temu rekordową kwotę 162 mln euro w loterii, już odebrała nagrodę.

Zdobywca najwyższej we Francji nagrody odebrał wreszcie czek z wygraną. Osoba ta pragnie zachować całkowitą anonimowość.

Według FDJ, zdobywca nagrody, myśli o umieszczeniu części ogromnej kwoty «w projekt na rynku nieruchomości i zastanawia się nad inwestycjami we francuską gospodarkę».

Liczba 13 okazała się dla tej osoby szczęśliwa – do wygranej doszło 13 września, i w dodatku w 13. rundzie losowania tego dnia.

Media twierdzą, że zdobywca z Calvadosu został 250. osobą na liście najbogatszych Francuzów. Obliczono też, że jego nagroda jest równowartością czterech ton złota, ceny 20 tysięcy samochodów marki Renault Clio czy 36 rocznych płac najlepiej opłacanego piłkarza francuskiej ligi, Yoanna Gourcuffa.



Była premier Ukrainy

Nie ma więzienia dla Tymoszenko

Na Ukrainie nie ma więzienia, w którym mogłaby odbywać karę była premier Julia Tymoszenko – twierdzi obrońca praw człowieka Dmytro Grojsman.

Żadna z istniejących placówek więziennych nie jest przystosowana do przyjęcia polityk, która pełniła funkcje, dające jej dostęp do największych tajemnic państwowych.

W miejscowości Mena w obwodzie czernihowskim istnieje więzienie dla byłych milicjantów i sędziów, ale Tymoszenko nie pracowała ani w organach milicyjnych, ani w sądzie, a na dodatek jest to zakład dla mężczyzn. Więzienia dla kobiet, które pełniły kierownicze stanowiska, nie ma.

Tymoszenko została skazana na 7 lat więzienia za nadużycia przy zawieraniu kontraktów gazowych z Rosją w 2009 r. Prócz kary pozbawienia wolności była premier ma trzyletni zakaz zajmowania stanowisk państwowych. Sąd nakazał jej ponadto wypłacenie państwowej Naftohaz Ukrainy odszkodowania w wysokości 1,5 mld hrywien (ok. 200 mln USD).

Turkmenistan zamiast Gazpromu

Turkmenistan ma potencjał, aby rywalizować z Rosją i stworzyć alternatywę dla Europy. Tworząc rurociąg z Turkmenistanu przez Azerbejdżan, Gruzję i Turcję, UE mogłaby całkowicie obejść Rosję.

Turkmenistan ma drugie co do wielkości na świecie złoża gazu.

Gaz może popłynąć stamtąd już za trzy lata, a obfitość złoża pozwoli, by Turkmenistan, który już teraz sprzedaje gaz do Chin, Rosji i Iranu, może stać się wielkim dostawcą do Europy. Jest również zdecydowany na eksport do Afganistanu, Pakistanu i Indii.

Pod koniec 2009 r. turkmeński rząd podpisał kontrakty na wydobycie z firmami z Korei Południowej, Chin i Zjednoczonych Emiratów Arabskich o łącznej wartości 9,7 mld dolarów.

Aszchabad spodziewa się, że produkcja gazu do 2030 r. wyniesie 230 mld metrów sześciennych rocznie.

Turkmeńskie zasoby gazu są większe niż może wynieść potencjalne zapotrzebowanie w dającej się przewidzieć przyszłości ze strony Chin, Rosji, Iranu czy Europy.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA



Łunna. Przy grobie powstańca Jana Kamieńskiego

Pamięci bohaterów 1863

– Powstanie tu było zaciętsze, upartsze niż w Królestwie. Najmężniejsi, najszlachetniejsi, najgoręcej miłujący zginęli od kuli, od zsyłki, od wychodźstwa – napisała Eliza Orzeszkowa o powstaniu styczniowym na naszych ziemiach.

Na Białorusi wiele miejsc pamięci, a przede wszystkim groby bohaterów przypominają potomnym o powstaniu 1863. Te miejsca są otoczone opieką miejscowej społeczności, oddziałów ZPB, uczniów szkół, placówek konsularnych.

Jednak pozostają jeszcze miejsca nieupamiętnione. Pragniemy, żeby takich miejsc nie było. W tym miesiącu odnowiono pomnik w Pacewiczach, który przez wiele lat stał zniszczony i ukryty pod stertą gruzów.

Jeżeli ktoś wie lub słyszał o nieznanych dotąd mogiłach powstańców – prosimy o zgłoszenie do miejscowych oddziałów ZPB lub do redakcji. Wspólnymi siłami możemy przywrócić pamięć o nich, winniśmy to bohaterom styczniowym!





Józef Porzecki

Krzyże powstańcze w Jeziorach



Znicz pamięci dla 40 powstańców w Miniewiczach

Aleksy Salej



Aleksy Salej

Modlitwa za powstańców styczniowych w Naczy



PRZED ODSŁONIĘCIEM POMNIKA POWSTAŃCÓW W PACEWICZACH. ROK 1933. FOT. ZE ZBIORÓW JÓZEFA PORZECKIEGO

Dalej niech mówią kamienie

JÓZEF PORZECKI

Na Grodzieńszczyźnie zachowało się kilkanaście miejsc pamięci świadczących o powstaniu 1863 roku. Znane są: mogiła 40 powstańców w Miniewiczach, groby w Porozowie, Naczy, Kadyszu, krzyże powstańcze w Jeziorach i Mochowiczach, miejsca spoczynku powstańców w Siennie, Indurze, Wołkowysku, symboliczne upamiętnienia w Swisłoczy, Wołkowysku i Grodnie.

Do tej listy 2 października dołączył odrodzony pomnik powstańców w Pacewiczach rejonu mostowskiego.

Z przekazów ustnych wiemy o nieistniejących już krzyżach na grobach powstańczych w nieustalonych dokładnie miejscach w Lacku Murowanym, Hadzielonach, Słobódce i innych miejscowościach.

Z dziejów powstania na ziemi grodzieńskiej

Grodzieńszczyzna wydała spory zastęp żołnierzy walczących w szeregach powstańczych: działały tu oddziały Lenkiewicza, Duchińskiego, Wróblewskiego, Ejtminowiczów, Stawińskiego, Włodka, Wawra, Wańkowicza, Narbutta, Kulczyńskiego i inne mniejsze grupy. Już samo natężenie tego ruchu zbrojnego świadczy o potężnych aspiracjach polskich miejscowego społeczeństwa. Nie wszyscy w jednakowy sposób mogli uczestniczyć w powstaniu styczniowym. Część ludności wspomagała powstańców dostarczając im pieniądze lub żywność. Trzeba zaznaczyć, że do walki włączały się również masy chłopskie.

Do walk powstańczych na Grodzieńszczyźnie nawiązuje Stanisław Zieliński, badacz dziejów powstania styczniowego, w książce «Bitwy i potyczki 1863 – 1864», wydanej w 1913 roku. Wymienia szereg miejscowości znajdujących się na ziemi grodzieńskiej. Między innymi tak pisze o bitwie pod Jeziorami: «Naznaczony na naczelnika wojennego powiatów grodzieńskiego i wołkowyskiego pułkownik Lenkiewicz Aleksander (Lander) zebrał koło Tołoczek pod Jeziorami w nocy z 1. 5. na 2. 5. 36 ochotników z powiatu grodzieńskiego, zaopatrzonych w 5 strzelb. Z tą garstką ludzi, ufając w zaręczenie, że w Jeziorach w kwaterze leśniczego podpor. Delpace znajduje się przeszło 60 strzelb leśnictwa grodzieńskiego, napadł Len-

kiewicz na Jeziory i zabrał wszystką broń jaką tam zastał, tj. 20 pojedynek. Gdy po tym napadzie przybyło do oddziału około 100 bezbronnych włościan, ruszył Lenkiewicz na Święte Błota.

Przeciw oddziałowi Lenkiewicza wysłano z Grodna ku Jeziorom podporucznika Manteuffla w 2 roty piechoty i 30 kozaków. Moskale dopadli oddział koło Sklanka. Powstańcy zajęli silną pozycję na górze «Świętych Błót», otoczonej dokoła prawie nieprzebytemi bagnami. Moskale rozdzieliwszy się na dwie kolumny zaatakowali i rozbili zupełnie powstańców, mimo ich dobrej pozycyi, z powodu braku broni w oddziele: na 136 ochotników było 25 strzelb. Część oddziału zginęła w błotach; tegoż losu obawiając się dla swoich ludzi Manteuffel wstrzymał pościg, chwytając tylko 2 do niewoli, powetowawszy sobie jednak tę małą liczbę jeńców aresztowaniem obywatela Walickiego, podejrzanego o współudział w powstaniu.

Lenkiewicz, przy którym z pogromu na Świętych Błotach zostało tylko 25 ludzi, ruszył w Wołkowyskie».

Tenże autor tak opisał bitwę pod Kadyszem: «Wawer wówczas stał na południe od Kanału Augustowskiego, między Gruszkami a Lipinami, po drugiej stronie kanału nad Igorką stały: oddział I województwa tj. oddział po Andruszkiewiczu pod dowództwem kapitana Brandta, po prawej stronie drogi z Kopciowa do Sopoćkiń, oddział V, dowodzony przez Wiktora Hłaskę, po lewej stronie drogi z Mocewicz do Kadysza. Na wiadomość o ruchach nieprzyjaciela połączyli się Brandt i Hłasko i podsunęli się ku Kadyszowi, celem nie dozwolenia zajęcia mostów pod Czortkiem na kanale i pod Kadyszem na Czarnej Hańczy. Tymczasem kolumna sejnieńska w nocy na 21 maja, opuściwszy Podlipki, ruszyła na południe i zajęła Kadysz. Brandt i Hłasko postanowiwszy zaatakować Kułakowa w Kadyszu, zajęli obronną pozycję przy drodze z Kopciowa do Sopoćkiń: oddział Hłaski zajął prawe skrzydło, rozsypując strzelców na brzegu lasu, Brandt ze swymi strzelcami panował nad szosą z lewej strony, a kosynierzy obu oddziałów, ustawieni między wzgórzami, stanowili środek.

Podjazd wysłany przez Hłaskę, z 3 kawalerzystów złożony, zaatakował przednią straż moskiewską i wnet rozpoczął się bój na całem prawem skrzydle, gdzie moskale rzucili huzarów, pragnąc wysadzić strzelców Hłaski ze zajmowanych pozycji dwukrotną strażę opłacili huzarzy stratą oficera i kilku szeregowych i cofnęli się, lecz równocześnie łańcuch tyralierów, uderzając na środek pozycyi powstańczej, zmusił kosynierów do ustąpienia ku lewemu skrzydłu, odcinając 18 strzelców pod dowództwem oficera Józefa Hłaski. Główne siły oddziałów zmuszone były cofnąć się ku Podlipkom, zostawiając odciętych losowi. Drobna ta garstka, po godzinnej walce potrafiła przedrzeć się do przybywającego z pomocą Wawra, zostawiając na placu 7 zabitych: Hłaskę, Pronaszkę, Butkiewicza, Werpachowskiego i trzech innych, ogółem zaś straty Brandta u Hłaski wynosiły 14 zabitych, oraz 2 wziętych do niewoli, Kozłowskiego, żołnierza Napoleońskiego i drugiego nieznanego z nazwiska».



JÓZEF PORZECKI

PODCZAS PRAC PRZY ODNAWIANIU POMNIKA

Historia pomnika powstańców w Pacewiczach

We wrześniu bieżącego roku udało się ocalić od zapomnienia kolejne miejsce pamięci związane z powstaniem 1863 roku. Dokonano renowacji zniszczonego po II wojnie światowej pomnika w Pacewiczach. Został ułożony kopiec z kamieni, wzniesiono na nim metalowy krzyż. Na kopcu umieszczono również tablicę z napisem: «W hołdzie powstańcom 1863 roku. Rodacy». Podniesiono do góry i wmurowano wrośniętą w ziemię tablicę z okresu międzywojennego z ledwo czytelnym napisem:

Powstańcom 1863 roku
bohaterom walk
o niepodległość
Ojczyzny pod Piaskami
Bołochowem
Wdzięczni rodacy
1933

Renowację przeprowadzono staraniem i z inicjatywy Polaków z Grodna: Józefa Kudrzyckiego, Antoniego Steckiewicza, Tadeusza Malewicza i autora tekstu.

O potyczce pod Mostami Stanisław Zieliński pisze w swojej książce: «Pułkownik Kramer z 2 rotami 1-go pułku finlandzkiego gwardii miał rozbić o 4 wiorsty od Mostów oddziałek 100 powstańców,



Wyjście powstańców z Grodna dn. 14 marca 1863 r.



Tablica na pomniku z 1933 r.

przy czem, moskale mieli rzekomo 2-ch rannych».

O tych odległych w czasie wydarzeniach zachowała się również pamięć wśród miejscowej ludności. Michał Płytnik, mieszkaniec Pacewicz, wspomina: «Mój ojciec był gajowym, przy nim ten pomnik budowano. Opowiadał on, że zabitych było w lesie 12 powstańców. Pochowano ich na skraju lasu. Uroczyste było otwarcie pomnika. Wyświęcali pomnik dwaj duchowni: katolicki i prawosławny. Przed pomnikiem odbyła się defilada kawalerii z jednostki z Wołkowyska. Oddano salwę honorową. Co roku 3 maja przy pomniku odbywały się uroczystości, zbierało się bardzo dużo ludzi z okolicznych wsi. Ojca zamordowali w 1939 roku, miał wtedy 42 lata…».

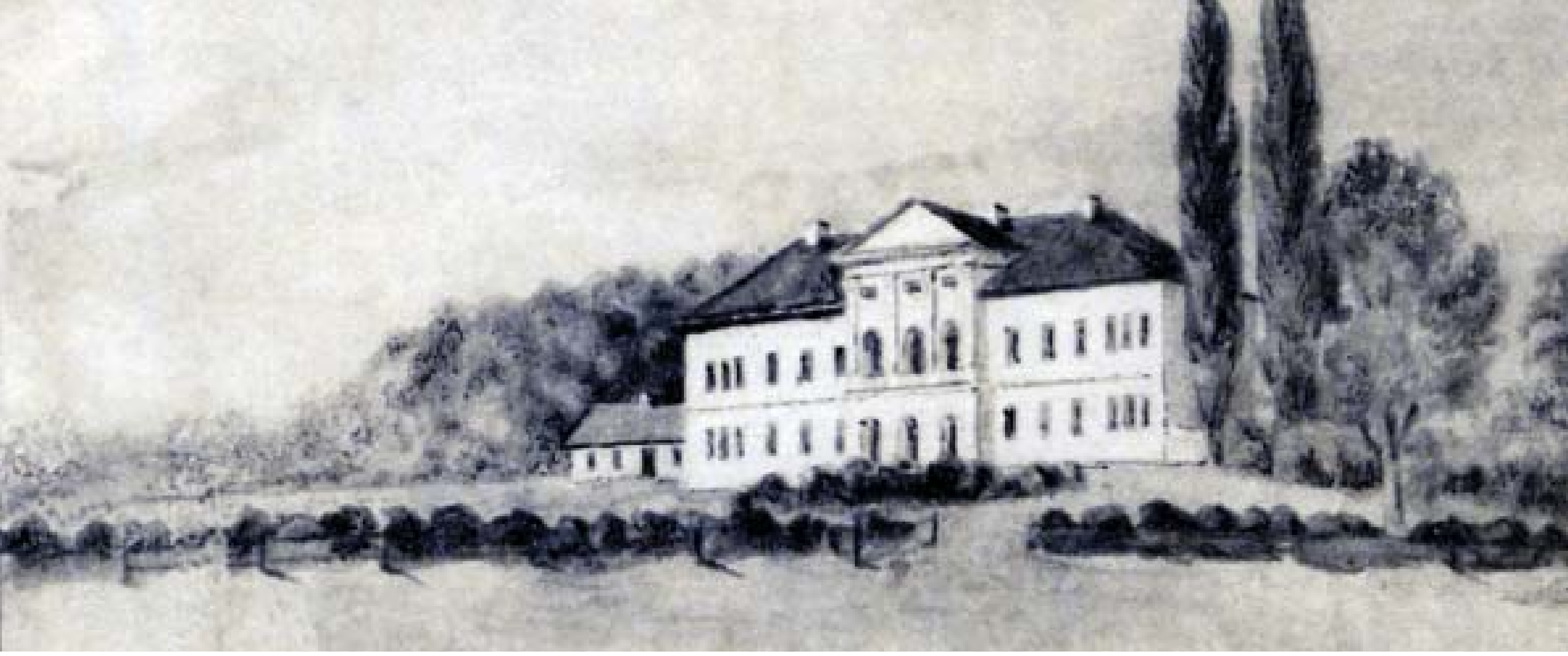
Julia Kiź, mieszkanka Pacewicz, relacjonuje: «Gdy byliśmy dziećmi, wożono nas na furmankach z samujłowickiej szkoły pod pomnik co roku na 3 Maja. Mieliśmy małe chorągiewki. Przy pomniku przeprowadzano uroczystości patriotyczne, było dużo ludzi. Wokół pomnika było ładnie uporządkowane. To było do wojny. Pomnik w czasie wojny nie został zniszczony. Po wojnie zniszczyli go złoczyńcy. Przeszkadzał im».

Ciekawe fakty przekazał Paweł Mama, mieszkaniec Pacewicz. «Tę historię opowiedziała mi babcia, gdy byłem dzieckiem. W miejscu, gdzie teraz stoi pomnik, rósł duży las. Rozbitkowie oddziałów powstańczych byli zmuszeni do wycofywania się przed oddziałami carskimi. Powstańcy próbowali przebić się do Miłowidów. Koło Pacewicz zebrano resztki oddziałów powstańczych, żeby wyruszyć na południe przez Wołkowysk i dalej, ale zostali zdradzeni lub zabrakło sił. Carskie wojska otoczyły ich ze wszystkich stron. Rozegrała się bitwa, w wyniku której powstańcy zostali całkowicie rozbici.

W 1933 roku został postawiony pomnik ku czci poległych powstańców. Co roku do 1940 w maju w tym miejscu odbywały się uroczystości ku czci pamięci poległych. Za czasów sowieckich stosunek do tego miejsca zmienił się».

Duże zainteresowanie pomnikiem i jego historią było ze strony nauczycielek szkoły w Pacewiczach. Zebrały one wszelkie dostępne źródła i informacje. Zostały spisane relacje starszych mieszkańców wsi. Swoją wiedzę na ten temat przekazywały młodzieży uczącej się w szkole.

Zaangażowanie w odbudowę pomnika wynikało z potrzeby ratowania pamięci o dziejach powstania na tych ziemiach oraz pamięci o tych, którzy walczyli o niepodległość Ojczyzny ■



Pałac Wojniłłowiczów w Sawiczach. Rys. Napoleona Ordy

Pamięć o rodzie Wojniłłowiczów

Bernard Pakulnicki

Celem mojej kolejnej wycieczki rowerowej jest wieś Sawicze, położona w rejonie kleckim. Dawniej w Sawiczach był majątek Wojniłłowiczów. Teraz o ich obecności na tych ziemiach przypomina rodowy cmentarz i pozostały po browarze niszczejący budynek. Ostatni z rodu – Edward, jest fundatorem kościoła św. św. Szymona i Heleny w Mińsku.

W Sawiczach, gdzie było gniazdo rodowe

Miejscowi ludzie opowiadają, że piękny majątek spalili w czasie II wojny światowej partyzanci sowieccy. Na miejscu byłego majątku Wojniłłowiczów kołchoz zbudował budynek hodowli bydła. Obecnie chlew kołchozowy zburzono, a na miejscu rodowego gniazda Wojniłłowiczów rosną stare wykrzywione drzewa.

Niedaleko wsi zachowała się budowla z czerwonej cegły, to były browar, zbudowany przez dawnych właścicieli tutejszych dóbr. Stałem koło budynku browaru, oglądając każdą ścianę z czerwonej cegły. Budynek stoi już bez dachu, niszczeje, część ściany z czerwonej cegły już rozebrano. Gmach browaru to już raczej ruina, wewnątrz wyrosły nawet drzewa.

Sawicze należą do wymierających wsi, coraz więcej przybywa pustych domów, w których już nikt nie mieszka. Pozostali we wsi starsi ludzie dożywają swój wiek. To smutne, że tradycyjna wieś na Białorusi z jej ciekawym życiem i bogatymi obyczajami ludowymi już faktycznie nie istnieje.

Na ławeczce przy jednym z domów siedzi kobieta w starszym wieku. Jest rdzenną mieszkanką wioski i dużo wie o tutejszej historii, o której, jak mówi, jej dużo opowiadali rodzice.

– Dobroć i współczucie Wojniłłowiczów dla prostych ludzi, do tej pory pamiętają w Sawiczach – mówi kobieta. – Wojniłłowicz był bardzo dobrym i życzliwym człowiekiem. Kiedy prawie cała wieś Sawicze spaliła się, to ziemianin dał pieniądze na drewno, by poszkodowani w pożarze mogli wybudować nowe domy.

Wojniłłowiczowie władali kilkoma wsiami na terenie obecnego nieświeskiego i kopylskiego rejonów, także wsią Sawicze. Edward Wojniłłowicz był przyjacielem domu Radziwiłłów. Podczas nieobecności Radziwiłłów opiekował się nieświeską i klecką ordynacjami. Właściciel tutejszych dóbr był przewodniczącym Towarzystwa Rolniczego w Mińsku.

Cmentarz rodowy

Przeczytałem, że w Sawiczach zachował się grobowiec rodu Wojniłłowiczów. Kobieta wskazuje mi, jak tam dotrzeć. Więc jadę rowe-

rem, przejeżdżam mostek przez rzeczkę Tomaszówkę. Niewiele jednak przejechałem, zatrzymałem się koło zaoranego pola – dalej drogi nie ma. Skończyła się! Trzeba iść pieszo. Z wysiłkiem docieram do miejsca, skąd wyraźnie widać wysoki drewniany krzyż na pagórku, przy nim dwa duże drzewa, wygląda z daleka jak wyspa wśród zaoranego pola. To właśnie tam.

Kilka razy obchodzę naokoło pagórku, uważnie oglądam każdy kamień, który jest. Zachowały się nawet schodki prowadzące do grobowca. Były dobrze zbudowane, więc kołchozowym traktorem nie udało się ich usunąć. Mocne kamienie leżą u podstawy grobowca, a kamiennej płyty na grobie, niestety, nie ma. Na nagrobnym kamieniu był kiedyś żelazny krzyż, ale obecnie już go też nie ma. Na kolejnej płycie czytam, że jest tu pochowana Gabryela, córka Adama Wojniłłowicza, żona Jerzego Mogilnickiego, ktora żyła w ll. 1850–1879. Na następnej płycie napis już nie jest możliwy do odczytania, widać tylko pojedyncze litery, wszystko wokół zarosło. Jeszcze raz uważnie oglądam rodowy grobowiec, który jakby wrósł w ziemię i porośnięty jest naokoło wysoką trawą.

Mieszkańcy Sawicz powiedzieli mi, że cmentarz rodowy był niejednokrotnie plądrowany przez wandali, którzy zabrali wszystko, co można było zabrać: zdarli ocynkowaną blachę z trumien, połamali i pozabierali żelazne krzyże. Niektóre płyty nagrobne jednak pozostały. Jeszcze nie tak dawno było więcej nagrobków. Dowodem tego jest artykuł i zdjęcia zamieszczone w «Gazecie Nauczycielskiej» z dn. 26 listopada 1994 r. Nauczycielka historii sąsiedniej z Sawiczami szkoły razem z uczniami w 1994 r. widziała nagrobną płytę z napisem w języku polskim:

Dom



Ruiny browaru w Sawiczach

ś.p. Helena
córka Edwarda
i Olimpii z Uzłowskich
Wojniłłowiczów
13 luty 1884
12 luty 1903

Czyli ten napis był na grobie zmarłej Heleny, ale mogiły jej brata Szymona wtedy też nie znaleziono. Wówczas, 17 lat temu, wszystko było w strasznym stanie: rozkopane i splądrowane. Obecnie zrobiono względny porządek: postawiono wielki drewniany krzyż, wycięto krzaki i drzewa, wyrównano wokół ziemię.

Oprócz dwóch nagrobnych płyt i kamienia z napisem, więcej niczego nie udało mi się znaleźć. Pozostała jeszcze ściana wyłożona kamieniami. Na obrzeżach lasu leży stos kamieni. Wśród nich są kamienie pochodzące z grobowca Wojniłłowiczów, ale napisów na nich nie widać. Z pagórku dobrze widać dębowy las. Nadal pozostają tu ślady, świadczące o tym, że kiedyś tu był dbały gospodarz. Po Ryskim Traktacie Pokojowym z 1921 r. te tereny pozostały po sowieckiej stronie granicy.

Spotkana wcześniej we wsi kobieta powiedziała: «Dzieci Wojniłłowiczów, Szymon i Helena, pochowani są na cmentarzu rodowym koło lasu. Widziałam ich groby na własne oczy, były tam napisy w języku polskim. Grobowiec wyglądał bogato. Na mogiłach były białe płyty marmurowe i pomniki, krzyże błyszczały na słońcu, ale obecnie prawie wszystko zniszczono. Plądrowanie cmentarza zaczęło się 70 lat temu i trwa do dnia dzisiejszego. Nieznani wandale odkopali trumny, zabrali krzyże i marmur».

O Szymonie i Helenie

Wojniłłowiczowie mieli dwoje dzieci: syna Szymona i córkę Helenę. Rodzina Wojniłłowiczów była nabożna. Podczas mego spotkania z proboszczem Czerwonego kościoła w Mińsku, księdzem Władysławem Zawalniukiem, dowiedziałem się, że Helena była skromną, mądrą i nabożną dziewczyną, miała wrażliwą naturę i często prosiła rodziców, żeby pomagali ubogim.

– Od dzieciństwa Helenka pasjonowała się malarstwem, miała dobry gust artystyczny, dużo malowała, a potem sprzedawała swoje malunki, by ofiarować pieniądze biednym. Śmierć brata Szymona odbiła się bólem w sercu dziewczyny. Stała się jeszcze bardziej cicha, zamyślona, często modliła się – mówił ksiądz. – Gdy sama



Wygląd cmentarza rodowego Wojniłłowiczów



Płyta nagrobna

zachorowała, to pewnego razu we śnie zobaczyła rzadkiej piękności świątynię. Helenka długo po tym zdarzeniu robiła próby przenieść na papier wizję kościoła, lecz to się nie udawało.

Aż pewnego razu w nocy Helena zobaczyła we śnie Matkę Boską i zaczęła Ją prosić, by pomogła ożywić jej brata. – Wysłuchaj mnie uważnie – powiedziała Matka Boska. – Niech po twojej śmierci rodzice całe swoje bogactwo oddadzą na budowę kościoła z czerwonej cegły, bo czerwony kolor to kolor radości. Ten kościół będzie dla nich pocieszeniem, bo twoja i brata dusze będą jego odwiedzać na wielkie święta, a rodzice będą w nim odczuwać dotyk niewidzialnych rąk i skrzydeł. To powinno złagodzić ich smutek i ból po stracie dzieci. Pamiętaj, jaki powinien być kościół, który tobie się przyśnił».

Helenka bardzo żałowała rodziców, wiedziała, że jej śmierć przyniesie im jeszcze więcej zgryzoty. Przed śmiercią prosiła rodziców, by wybudowali świątynię. Po odejściu córki, Wojniłłowiczowie podjęli decyzję, by zbudować kościół pw. Szymona i Heleny jako pomnik o zmarłych dzieciach.

Czerwony kościół w Mińsku

Centrum białoruskiej stolicy upiększa świątynia, wśród ludzi znana jest pod nazwą Czerwony kościół. Fundatorami i inicjatorami budownictwa byli Edward Wojniłłowicz i jego żona Olimpia z Uzłowskich, dla których los posłał tak ciężkie wypróbowanie: najpierw stracili syna, który zmarł w wieku dwóch lat w 1897 roku, a w 1903 roku zmarła ich córka Helena, mając 19 lat.

Po śmierci obu potomków Wojniłłowicz zwrócił się z prośbą do władz Mińska, o pozwolenie na budowę kościoła i wyznaczenie placu pod jego budowę.

Szkic zewnętrznego wyglądu kościoła, wykonany przez Helenę, Edward Wojniłłowicz pokazał dla architektowi Władysławowi Markoniemu z Warszawy. Cegłę zamówiono we Francji. Każdą cegłę zawijano w papier, by nie uszkodzić podczas przewozu. Mieszkańcy Mińska pomagali w budowie nowej świątyni i czekali na moment, gdy otworzy swoje drzwi dla wiernych.

Czerwony kościół jest zabytkiem monumentalnej architektury początku XX wieku. Świątynia

– Wysłuchaj mnie uważnie – powiedziała Matka Boska. – Niech po twojej śmierci rodzice całe swoje bogactwo oddadzą na budowę kościoła z czerwonej cegły, bo czerwony kolor to kolor radości. Ten kościół będzie dla nich pocieszeniem, bo twoja i brata dusze będą jego odwiedzać na wielkie święta, a rodzice będą w nim odczuwać dotyk niewidzialnych rąk i skrzydeł

została zbudowana w latach 1905-1910 według projektu Tomasza Pajzderskiego, w stylu neoromańskim. W projektowaniu i budownictwie świątyni uczestniczyli architekci Władysław Markoni i H. Haj. Nad wyposażeniem wnętrza pracowali malarz F. Bruzdowicz i rzeźbiarz Zygmunt Otto.

– Świątynia dosłownie rosła na oczach. Zbudowano ją w ciągu pięciu lat. 21 listopada 1910 roku odbyło się poświęcenie kościoła św. św. Szymona i Heleny. Na tę uroczystość zebrał się prawie cały Mińsk – opowiada ks. Władysław. – Los tego kościoła, jak i wielu innych świątyń na Białorusi, jest pełen dramatyzmu. W 1923 roku zrabowali go bolszewicy. W roku 1932 kościół zamknięto. Potem, przed II wojną światową, tam rozmieściło się studio filmowe. Po wojnie budynek kościoła przebudowano na potrzeby wytwórni filmowej «Biełaruśfilm». Dobudowano dwupiętrową przybudowę, a sam kościół podzielono na małe pomieszczenia, gdzie rozlokowała się służba techniczna wytwórni filmowej. W czasach sowieckich kościała nie traktowano jako zabytek historii i architektury. Były różne propozycje: całkiem zburzyć lub gruntownie przebudować, żeby zmienić jego wygląd sakralny. W 1960 r. powstał projekt największego w Mińsku nowoczesnego kina, które planowano zbudować na miejscu kościoła. W okresie lat 1969-1971 powstał nowy projekt przebudowy świątyni na Dom Kina. Za każdym razem społeczności stołecznej udało się ratować kościół św. św. Szymona i Heleny przed wyburzeniem. Na szczęście do kraju przyszły zmiany polityczne i w 1990 r. świątynia powróciła do wiernych wyznania rzymskokatolickiego.

Dzięki wysiłkom księdza Władysława Zawalniuka i wiernych, kościół odrodził się i stał jednym z ośrodków nie tylko życia religijnego, również życia kulturalnego



Kościół świętych Szymona i Heleny w Mińsku

i naukowego. W dn. 28 września 1996 roku w Mińsku odbywał się pierwszy w historii Białorusi Synod Kościoła rzymskokatolickiego. Z tej okazji przed kościołem ustawiono rzeźbę z brązu Michała Archanioła.

Moje myśli znów wracają do Sawicz i rodowego grobowca Wojniłłowiczów. Przypomniałem słowa samotnego już Edwarda Wojniłłowicza, który ze smutkiem pisał: «Z kiedyś potężnego drzewa mojego rodu spadał listek po listku, aż pozostałem sam jako jedyna gałąź. Czuje się jak opalone piorunem drzewo, którego już żadna wiosna nie jest w stanie ożywić. Tak widocznie chciał Bóg».

Ale pozostał po rodzie Wojniłłowiczów Czerwony kościół w Mińsku, który w ubiegłym roku obchodził swoje 100-lecie. Od wieku stoi w mieście radując wiernych oraz wszystkich mieszkańców stolicy, że mają wspaniały zabytek, który udało się obronić przed ateistyczną władzą. W kościele tym żyje pamięć o fundatorze i jego rodzie ■

Poeta czułego serca

OLGA PAŃKOWA

W październiku tego roku przypada 270. rocznica urodzin Franciszka Karpińskiego. Był on najbardziej znanym i lubianym pisarzem przełomu XVIII i XIX stulecia, jednym z pierwszych w Polsce twórców poezji lirycznej. «Poeta serca» znajdował drogę do «serca czułego», proponując mu poezję indywidualną, dążącą do bezpośredniej, autentycznej wypowiedzi. Ścisłym normom poetyckim, wyrafinowanemu stylowi Franciszek Karpiński przeciwstawiał szczerość, wzruszającą i naturalną prostotę.



FRANCISZEK KARPIŃSKI

Odejście od barokowego konceptu i rokokowej zabawy pozwoliło poecie prostym i melodyjnym językiem wyrażać smutki i radości, zachwyt nad pięknem przyrody, wzruszenia religijne, uczucia patriotyczne.

Franciszek Karpiński jest wpisany w poczet poetów narodowych i ludowych. Niektóre jego utwory ściśle zrosły się z kulturą polską, stały tak popularne, powszechnie znane, że straciły swego autora. Czy kojarzymy pieśni religijne «Kiedy ranne wstają zorze», «Wszystkie nasze dzienne sprawy», kolędę «Bóg się rodzi» z piórem dzisiaj prawie nieznanego, zapomnianego poety doby stanisławowskiej? Jest to świadectwo zdumiewającego sukcesu literackiego, pieśni Karpińskiego przekształciły się w ludowe, śpiewane codziennie już przez dwa stulecia.

Karpińskiego «dzienne sprawy» złożyły się na historię poety i drobnego szlachcica, który budował swój «dom ubogi». Pozostawił on po sobie spisywany w latach 1801-1822 z przeznaczeniem do wydania pośmiertnego pamiętnik zatytułowany «Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem». Jest to prosta opowieść autobiograficzna zespolona z autoportretem duchowym subiektywnego narratora, «człowieka czułego», opisującego własne przeżycia, doznania, stany psychiczne. Ten «pamiętnik życia wewnętrznego» jest niezastąpionym źródłem do badań nad życiem i twórczością «polskiego Rousseau».



POMNIK KARPIŃSKIEGO W WILANOWIE

Franciszek Karpiński zamknął swą «Historię» bardzo osobistymi wyznaniami, niby żegnając się ze światem, obecnymi w jego życiu ludźmi, dokonał rozrachunku z własnym sumieniem: «W starości mojej teraźniejszej przychodzą mi na myśl i też melancholię powiększają zdrożności moje młodszego wieku. Jakoż w życiu moim byłem trochę do pychy skłonny, ogadujący drugich, w pierwszym zapędzie gniewu nieumiarkowany aż do chorowania». Stojąc u kresu życia, starzec w wieku osiemdziesięciu jeden lat głęboko wzrusza czytelnika swego pamiętnika dziecięcym szacunkiem wobec ojca, dziękuje mu za surowe nauki i zalecenie: iść «prawdą na świecie».

Franciszek Karpiński urodził się 4 października 1741 roku w Hołoskowie na Pokuciu. Pochodził z rodziny szlacheckiej, pieczętującej się herbem Korab, zaś wywodzącej się z Karpina w ziemi nurskiej. Ojciec jego, Jędrzej, zubożały szlachcic, był administratorem w Hołoskowie, wsi należącej do dóbr Potockich. Matka, Rozalia, była z domu Szlachta (według przekazu poety Spendowska). Prócz Franciszka mieli trzech synów i trzy córki, których wychowali w wielkiej pobożności. Dom Karpińskich był poczciwym domem staropolskim, bardzo prowincjonalnym, w którym żarliwa wiara była zabarwiona dewocją i łączyła się z zabobonami, wiarą w upiory, respektem dla wróżb Cyganek. Ojciec konserwatysta nie pozwolił Franciszkowi uczyć się gry na skrzypcach, «równie jak i mówić po francusku» (wspomina poeta w pamiętniku). W roku 1750 oddał syna do kolegium jezuitów w Stanisławowie, gdzie przyszły poeta odebrał staroświeckie, sarmackie wykształcenie. Następnie w latach 1758-1765 odbył studia teologiczne w akademii jezuickiej we Lwowie, uzyskując w 1762 roku stopień bakałarza teologii oraz doktora filozofii i nauk wyzwolonych. Karpiński był bardzo zręczny w dyscyplinach teologicznych prowadzonych po łacinie, tak że nawet jego przełożeni nakłaniali go, by wstąpił do zakonu.

Pod koniec ośmioletniej nauki w kolegium w Stanisławowie Franciszek Karpiński przeżył młodzieńczą miłość do Marianny Broselówny, córki kapitana saskiego, sieroty bez matki i ojca. Piękna, uboga i cnotliwa, skłonna do wyrzeczeń Marianna stała się pierwszą muzą poety, «pierwszą Justyną». Do niej Karpiński napisał «Tęskność do Justyny na wiosnę».

Po roku pracy w palestrze lwowskiej Franciszek Karpiński w roku 1766 opuścił Lwów i objął posadę guwernera w rodzinie Józefa i Marianny Ponińskich w Zahajpolu. W światowym domu Ponińskich absolwent teologii unowocześnił zasoby swej erudycji, zetknął się z inspirującym oddziaływaniem kultury francuskiej, nabrał także ogłady towarzyskiej. Karpiński zakochał się w pani domu, osobie oczytanej, ciekawej nowych kierunków europejskiego życia umysłowego i artystycznego. Starsza od poety o 14 lat stała się ona «drugą Justyną». Ich romans trwał prawie dziesięć lat, po czym «kochanek Justy-



Przysięga Tadeusza Kościuszki na rynku krakowskim. Obraz Michała Stachowicza

ny» otrzymał na pożegnanie pięć tysięcy złotych, a «druga Justyna» – wiązankę wierszy miłosnych.

Wiosną 1770 roku, zdobywszy patent kapitana złotej chorągwi, poeta wyruszył do Wiednia, gdzie spędził półtora roku. Doskonalił tam swą francuszczyznę, zwiedzał muzea, galerie sztuki, zabytki architektury, chodził do teatru. W bibliotece cesarskiej studiował dokumenty związane z odsieczą wiedeńską roku 1683. Ale przede wszystkim uczęszczał na wykłady i pokazy uniwersyteckie z fizyki doświadczalnej, chemii, botaniki, anatomii oraz medycyny eksperymentalnej.

W roku 1775 dar pani Ponińskiej pozwolił Franciszkowi Karpińskiemu rzucić guwernerkę i wziąć w dzierżawę wieś galicyjską Wierzbowiec. Poeta zaczął marzyć o urzeczywistnieniu mitu ziemiańskiej Arkadii. Później dzierżawił on kolejno wsie galicyjskie Żabokruki i Dobrowody. W Żabokrukach Karpiński poznał Franciszkę Koziebrodzką, narzeczoną księcia Puzyny. «Trzecia Justyna» z miłości gotowa była uciec z poetą z domu rodzicielskiego, być nieposłuszną woli ojca. «Kochanek Justyny» nie uległ namowom starościanki olchowieckiej i przez przyjaźń dla jej ojca, sam się usunął. Po latach drogi Karpińskiego i Puzyniny, nieszczęśliwej w swoim małżeństwie, połączyły się w listach pełnych szczerości, zaufania swoich trosk, żalów na życie, pretensji i pesymistycznych spostrzeżeń.

W 1772 roku Karpiński na skutek pierwszego rozbioru stał się poddanym austriackim, mieszkańcem Królestwa Galicji i Lodomerii. Wierny swoim zasadom szczerości i niezależności myślowej, w sytuacji niewoli politycznej poeta pragnie uciec z zaboru austriackiego. Najprawdopodobniej pod koniec roku 1773 powstała «Pieśń dziada sokalskiego, w kordonie cesarskim», utwór o charakterze lamentacji dziadowskiej:

Śladem bieda przyszła, śladem,
Za zbytkami, za nieładem!
Długo nad granicą stała,
Wolności się dotknąć bała.

W tymże okresie napisał Franciszek Karpiński utwór poetycki «Do wolności», w którym dostrzega się jeden z motywów jego wyjazdu z Galicji do Warszawy. Znajdując się pod urokiem i wpływem teorii Jana Jakuba Rousseau, Karpiński przedstawia obraz utraconego przez ludzkość «stanu natury», arkadyjską krainę, w której żyli ludzie wolni i równi, kierujący się w miłości głosem serca, szczerzy i dobrzy. Temu wymarzonemu obrazowi przeciwstawia poeta współczesność, lekceważącą równość i wolność. Nie trudno się domyśleć,



IRENA WALUŚ

RUINY KOŚCIOŁA W ŁYSKOWIE

że Karpiński czyni aluzje do pierwszego rozbioru, kiedy to wolność została «z kraju wypędzona».

Na początku roku 1780 we Lwowie poeta wydaje swój debiutancki tom zbiorowy «Zabawki wierszem i przykłady obyczajne». Po raz pierwszy zostały ogłoszone prawie wszystkie napisane przez Karpińskiego utwory, krążące dotąd w autografach «Kochanka Justyny» i ich kopiach, przechowywanych przez wielbicieli talentu poety. W tej wczesnej twórczości Karpińskiego znalazł się cykl erotyków, nazwanych przez poetę sielankami. Właśnie sielanki usytuowały Franciszka Karpińskiego na czele polskiej sentymentalnej liryki miłosnej, ujawniły nowatorstwo «poety zmysłów». W swoich dwudziestu sielankach dąży on do realizacji własnego programu artystycznego i wyrażania przeżyć człowieka czułego.

Sielanki Karpińskiego «Laura i Filon», «Trzeba się kochać», «Tęskność do Justyny na wiosnę» służą podłożem artystycznym rozprawy «O wymowie w prozie albo w wierszu» (1782) i «O szczęściu człowieka. List do Rozyny» (1783), uznawanych za estetyczne i filozoficzne manifesty sentymentalizmu. Poeta traktuje miłość w sposób rozległy i różnorodny, ulegając jej jako zasadniczej sile rządzącej naturą i całym światem. To głębokie i ważne uczucie dla każdego człowieka powinno organicznie się scalać z cnotą i szczęśliwością. Karpiński odrzuca pretensjonalność, sztuczność, dworskie zabawy w miłość, zaleca kształcić «czułość»:

Nam tu, niewinną żyjącym prostotą
Wierność miłością, a miłość jest cnotą.

Do «Zabaw» poeta włączył również wiersz dedykacyjny «Do J. W. J. Księdza Adama Naruszewicza B. K. S., oddając mu wiersze na Sumienie», a sam tomik poświęcił księciu Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu, w ten sposób pragnąc pozyskać protektora i mecenasa w wolnej Warszawie. Czartoryski zaproponował Karpińskiemu stanowisko sekretarza do spraw politycznych. W połowie roku 1780 poeta przybył do Warszawy i zamieszkał w Pałacu Błękitnym, stołecznej rezydencji Czartoryskich. Z kolei Naruszewicz, który «słynął z rymotwórstwa [...] między pierwszymi łaskami króla zaszczycał się», przedstawił go na obiedzie czwartkowym Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu. Życzliwie przyjęty, Karpiński usłyszał pod swoim adresem: «Waćpana sielanki, we Lwowie drukowane, dawniej go nam zaleciły; kochanek Justyny będzie i w Warszawie przyjęty» («Pamiętniki»).

Franciszek Karpiński zanurzył się w intelektualnej i artystycznej atmosferze Warszawy stanisławowskiej, przetworzył program es-

tetyczno-literacki Puław, miał bezpośredni dostęp do krajowych i zagranicznych nowości rynku wydawniczego.

W drugim tomie «Zabawek» (1781) coraz częściej pojawiają się akcenty obywatelskie, społeczne, polityczno-patriotyczne («Do wolności», «Duma Lukierdy, czyli Luidgardy», «Sen»). W Grodnie poeta napisał następujące wiersze: «Na wjazd [książęcia] Czartoryskiego na Trybunał», «O wielkości Boga i nikczemności człowieka», są to tak zwane wiersze «trybunalskie». Wiosną 1781 roku Karpiński wraz z dworem księcia Czartoryskiego, który wówczas marszałkował Trybunałowi Litewskiemu, wyjechał do Grodna, gdzie przebywał do końca września. W Grodnie i Wilnie (podczas drugiej kadencji Trybunału) poeta nawiązał nowe znajomości i przyjaźnie. Wyjątkowo cenił przyjaźń z Karolem Prozorem, przyszłym oboźnym wielkim litewskim, wybitnym działaczem insurekcji kościuszkowskiej na ziemiach litewskich.

W trzyleciu warszawskim powstała oda Karpińskiego «Do Najjaśniejszego Stanisława Augusta, króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego». Poeta odchodzi od parenetycznego wzorca osobowego króla wodza i wojownika, nie wychwala Stanisława Augusta jako reformatora, szuka zaś w nim czułego, kochającego i przebaczającego ojca dla wszystkich poddanych jego władzy. W «Pamiętnikach» Karpiński nie zaprzeczał, że «król miał oblicze szanowne, serce najlepsze, wiadomości rzeczy wielkie, grzeczność w obcowaniu nadzwyczajną, wymowę niepospolitą», ale «wolał czasem fałsz niżeli prawdę».

Przybysz z Galicji, daleki od klimatu moralnego i obyczajowego Warszawy stanisławowskiej idealizował status społeczny poety-klienta. Panegiryzmowi, konformizmowi i pochlebstwu przeciwstawiał on szczerość, niezależność myśli, prawdę. Karpiński, myśląc o karierze literackiej i życiowej, marząc o posiadaniu własnej «wioski do śmierci», czuł się zawiedziony, narzekał na króla i Czartoryskiego, że nie dali oni mu oczekiwanego wynagrodzenia. W listopadzie 1782 roku poeta zrezygnował ze stanowiska bibliotekarza w Pałacu Błękitnym i opuścił pałac Czartoryskich.

Rozgoryczony Karpiński, żałując «czasu i pieniędzy straconych», ujawniając «zawiedzione nadzieje», pisze elegię autobiograficzną «Powrót z Warszawy na wieś»:

Com zyskał na wysokie pańskie pnąc się progi!

Gdzie po śliskich ich stopniach obrażając nogi,

Nic się z moim lepszego nie zrobiło stanem,

Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem [...]

Otom wrócił uboższym, niż wy-

IRENA WALUŚ



PO DAWNEJ ARKADII POZOSTAŁA TYLKO CZĘŚĆ ALEI



«Oto mój dom ubogi»… Grób Franciszka Karpińskiego. Rys. Napoleona Ordy. 1877 r.

Przypomnienie dawnej miłości

Potok płynie doliną,
Nad potokiem jawory,
Tam ja z tobą, Justyno,
Słodkie pędził wieczory.

Noc się krótka zdawała,
Żegnamy się z świtaniem,
Miłość sen nam zabrała,
Miłość żyje niespaniem.

Nikt nie widział, nie szydził,
Niebo świadek jedyny!
Jam się nieba nie wstydził,
Miłość była bez winy.

Raz się chmura zebrała,
Piorun skruszył dębinę;
Tyś mię drżąca ściskała
Mówiąc: «Sama nie zginę.»

Oto przy tym strumieniu,
Oto przy tej jabłoni,
Wieleż razy w pragnieniu
Wodę piłem z jej dłoni?

Dziś, kiedy nas w swym gniewie
Los rozdzielił opaczny,
Znaki nasze po drzewie
Popsuł pasterz niebaczny.

I ślady się zmazały!
Las zarasta krzewiną!
Potok, drzewa zostały;
Ciebie nie masz, Justyno!

Franciszek KARPIŃSKI

jechał z domu.

Silnie zabarwiony emocjonalnie monolog poety rozkłada się na rozmyślania i wzburzone wyznania o charakterze bardzo subiektywnym w widzeniu i ocenie Warszawy stanisławowskiej, mecenatu królewskiego i magnackiego. Naiwny prowincjusz miotany był jednak wygórowanymi ambicjami, nieuzasadnionymi mniemaniami, przez całe życie doświadczając wpływu zaszczepionej przez ojca postawy antymagnackiej, która z biegiem lat przerosła u niego w prawdziwą obsesję.

W roku 1784 Franciszek Karpiński podjął kilka podróży, odwiedził Lwów, był u Krasickich w Dubiecku w Ziemi Sanockiej, nawet na krótko zawitał do Warszawy. Po roku gospodarowania na wsi poeta znów zdecydował się wyjechać do stolicy. Zamieszkał u pijarów warszawskich, współtwórców polskiego Oświecenia, którzy w dużej mierze przyczynili się do napisania przez Karpińskiego śpiewnika religijno-obywatelskiego («Pieśni nabożne», Supraśl, 1792).

Ambicją poety było stworzenie poezji religijnej dla «pospólstwa», niezwykle prostej, powiązanej z ludową tradycją religijności.

Białostocki przyjaciel Franciszka Karpińskiego, Marcin Badeni, plenipotent generalny dóbr królewskich, namówił go do wzięcia w sześcioletnią dzierżawę klucza Suchodolina w Grodzieńskiem. W czasie sejmu czteroletniego więcej jednak przebywał poeta w Warszawie, niż w dobrach suchodolińskich. W roku 1791 przeniósł się on do Zabłudowa, gdzie pełnił obowiązki nauczyciela i wychowawcy Dominika Radziwiłła, bratanka i jedynego spadkobiercy olbrzymiej fortuny po słynnym Karolu Radziwille «Panie Kochanku».

W czasie ogłoszenia Konstytucji 3 maja 1791 roku Karpiński znajdował się w Warszawie, następnie wyjechał do Grodna, gdzie był świadkiem obrad ostatniego sejmu Rzeczypospolitej. W październiku 1793 roku prosto z Grodna poeta wyjechał do odludnego, położonego na wschodnim krańcu Puszczy Białowieskiej Kraśnika. Karpiński sam, z kilkoma chłopami najemnikami, budował swój «dom ubogi». Na odludziu on zamierzał zrealizować hasło powrotu do natury głoszone przez Jana Jakuba Rousseau. I do osiadłych w Kraśniku chłopów białoruskich chciał on być «panem dobrym». Ludzie nazwali wieś Karpinem. Podczas insurekcji kościuszkowskiej została ona splądrowana przez Moskali, a sam poeta musiał ukrywać się w Puszczy Białowieskiej. Po kraju rozeszła się fałszywa pogłoska o śmierci «śpiewaka Justyny».

Po trzecim rozbiorze Polski Karpiński znalazł się pod zaborem rosyjskim. W cerkwi prużańskiej zmuszony był złożyć przysięgę na wierność carowej Katarzynie II. Całkowicie załamany, wpadł w rozpacz i melancholię, coraz mniej tworzył, składając swą «lutnią biednę». W latach 1795-1796 często jeździł do Grodna, gdzie zatrzymał się zdetronizowany Stanisław August Poniatowski po opuszczeniu Warszawy.



WSPÓŁCZESNY WYGLĄD NAGROBKU POETY

Oda «Do księcia Mikołaja Repnina, generał-gubernatora Litwy» stanowi pierwszy porozbiorowy tekst poetycki Franciszka Karpińskiego. Napisana na nieustępliwe «życzenie» namiestnika Katarzyny II, który pozował na «polonofila», współczującego tragedii polskiego narodu.

Karpiński pesymistycznie stwierdza, że upadek państwa jest początkiem nieuchronnej zagłady narodu, jego języka i kultury:

Ten język i te wiersze słowami polskimi

Może za sto lat znane nie będą w tej ziemi!

W tym wierszu brzmi zapowiedź Karpińskiego zerwania z poezją. W rzeczywistości utwór «Żale sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta» (1801) wyznacza kres jego drogi poetyckiej.

Składam niezdatną w tej dobie
Szablę, wesołość, nadzieję.

W listopadzie 1800 roku spotkał poetę wielki zaszczyt, kiedy został on powołany na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Karpiński cieszył się uznaniem w świecie naukowym, zabiegano, aby mu powierzyć katedrę literatury w Szkole Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego. W 1805 roku objął on patronat nad nowo powstałym gimnazjum w Świsłoczy, któremu ofiarował część swego księgozbioru.

Karpiński pozostał przy prozie moralnej, dydaktycznej, pamiętnikarskiej. W Grodnie w r. 1802 wydał traktat moralno-filozoficzny «Rozmowy Platona z uczniami swoimi. Część 1», w roku następnym skrócone tłumaczenie dwutomowej pracy J. F. Michauda «Wiara, prawa i obyczaje Indianów».

W roku 1818 po ubolewaniu nad splądrowanym i doszczętnie ograbionym Kraśniku Franciszek Karpiński za sto tysięcy złotych nabył wieś Chorowszczyznę pod Łyskowem w powiecie wołkowyskim. Przeniósł się tam z rodziną siostrzeńca-opiekuna Franciszka Kozierowskiego.

«Zabudowanie tu, w Chorowszczyźnie, mam wygodne; blisko Łysków miasteczko, gdzie raz tylko przez rok wyjeżdżam, i to na spowiedź wielkanocną, a dla słabości zdrowia nigdzie więcej, chociaż mam bliskich sąsiadów wiele, którzy mnie kochają» («Pamiętniki»).

Zmarł Franciszek Karpiński 16 września 1825 roku w Chorowszczyźnie. Pochowany na cmentarzu w pobliskim Łyskowie. Zgodnie z ostatnią wolą poety na jego grobie miał być umieszczony napis «Otóż mój dom ubogi...» (z elegii «Powrót z Warszawy na wieś»). Za życia prosił, aby jego zwłoki pogrzebane zostały na ścieżce prowadzącej do kościoła, bliżej żywych, litujących się nad duszami umarłych ■



ULICA ŁYSKOWA

W Arkadii Franciszka Karpińskiego

IRENA WALUŚ

Poeta w 1791 r. otrzymał przywilej królewski na dzierżawę kolonii Kraśnik na wschodnim skraju Puszczy Białowieskiej. Tu miała być jego Arkadia. Działania wojsk rosyjskich sprawiły, że legła ona w gruzach podczas insurekcji kościuszkowskiej. W 1818 roku w powiecie wołkowyskim Franciszek Karpiński nabył majątek Chorowszczyzna niedaleko Łyskowa. Tu już «na swoim» może była jego Arkadia.

Spędzał czas pogłębiając dzieje starożytne i filozofię Platona, założył szkółkę dla wieśniaków. Stąd też odszedł na wieczną wartę i został pochowany przy kościele w Łyskowie.

Z dziejów Łyskowa

Pierwsze wzmianki o Łyskowie pochodzą z przełomu XV i XVI wieku, z czasów Jagiellończyków Kazimierza i Aleksandra. Miasteczko leżało w pobliżu Puszczy Różańskiej, błót nad rzeką Jasiołdą, a dalej na zachód Puszczy Białowieskiej i Świsłockiej. Dawne miasteczko, a obecnie wieś ma bogate dzieje, ale nie brakowało w jego historii kartek tragicznych.

Miasteczko do połowy XVII wieku należało do dóbr królewskich. Potem przeszło do rąk prywatnych, najpierw stało się własnością Jakuba Kuncewicza, późniejszego wojewody brzeskiego, a od końca XVII stulecia Łysków należał do Bychowców, którzy dużo dobrego dla tych ziem uczynili, fundując m. in. klasztor i kościół. Ostatni potomek z tej linii, Leon Bychowiec, właściciel Adamkowa, został w 1939 roku przez Sowietów aresztowany i wszelki ślad po nim zaginął.

Pierwszy kościół w miasteczku był drewniany, zbudowano go w roku 1527. Na miejscu starej świątyni misjonarze w latach 1763-1785 wznieśli piękny kościół murowany w stylu późnobarokowym.



Irena Waluś

Budynek byłego klasztoru księży Misjonarzy

Po klęsce powstania styczniowego kościół pw. Św. Trójcy, jak i w wielu innych miejscach przekazano prawosławnym. Jeszcze wcześniej władze rosyjskie skasowały zgromadzenie księży misjonarzy i klasztor. W latach 80. XIX w. świątynia przeżyła pożar. Katolicy odzyskali ją dopiero w 1921 roku w wolnej już Polsce. Po wojnie w czasach ateizmu dzieje kościoła były tragiczne, w roku 1960 kościół zamknięto. Stał opuszczony, zaniedbany, znowu był pożar, zawalił się dach i kościół popadł w ruinę. – Dzwony kościelne zrzucono i oddano na złom – mówi Waleria Malinowska, mieszkanka Łyskowa. – Chcieli też usunąć krzyże, ale to się ateistom nie udało.

Ponieważ kościół św. Trójcy przerobiono na cerkiew – katolicy nie mieli gdzie się modlić. Dlatego po ukazaniu ustawy tolerancyjnej w 1905 r. miejscowa ludność rozpoczęła starania o pozwolenie na budowę kościoła. W 1913 roku w stylu neoromańskim zbudowano nową świątynię katolicką, lecz po I wojnie światowej nowy kościół był w tak złym stanie, że zabroniono do niego wchodzić. Dach groził zawaleniem, ostatecznie go rozebrano, a z jego cegieł zbudowano w miasteczku szkołę.

W Łyskowie była również cerkiew unicka, pierwsza wzmianka o niej pochodzi z roku 1624. Po kasacji unii kościelnej, którą władze zaborcze uczyniły w 1839 roku, klasztor z dobrami bazylianów oraz cerkiew zakonnikom unickim odebrano i mimo oporu ludności i samych mnichów, przekazano prawosławnym. W latach 1931-1933 prawosławni zbudowali w Łyskowie nową drewnianą cerkiew w stylu cerkiewek bieszczadzkich, była to jedna z piękniejszych drewnianych cerkiewek w okolicy.

W życiu Łyskowa i okolicy znaczącą rolę odegrało zgromadzenie księży emisariuszy, którzy byli w miasteczku od 1751 r. Księża zajmowali się duszpasterstwem, prowadzili przytułek dla starców oraz szkołę, która cieszyła się uznaniem szlachty. Witold Karpyza w książce «Ziemia Wołkowyska» podaje, że rozkwit szkoły łyskowskiej upatrywać należy w ambicji misjonarzy, jak i w usilnych staraniach o jej poziom ówczesnego właściciela Łyskowa Jana Bychowca. Liczba uczniów w tej szkole prawie zawsze przekraczała setkę, a w 1817 r. było ich 155. W 1797 r. szkoła łyskowska stała się akademicką, po ukończeniu której można było studiować na uczelni wyższej. Taką też pozostała do 1835 r., kiedy to rząd carski szkołę skasował.

W 1918 roku przyszła długo oczekiwana niepodległość, o miasteczku w okresie międzywojennym wspomina sekretarz gminy w Łyskowie Wiktor Rygorowicz. Jego listy miał w swoich zbiorach Witold Karpyza. Oto fragment wspomnień Rygorowicza umieszczony w książce autorstwa Karpyzy: «W Łyskowie mieszkałem w latach 1933-1936. Miasteczko liczyło wówczas około 2000 miesz-



IRENA WALUŚ

FRAGMENT POLICHROMII ILUZJONISTYCZNEJ W KOŚCIELE W ŁYSKOWIE

kańców i stanowiło gminę wiejską. Była to najdalej oddalona od powiatu gmina. Na miejscu była poczta, szkoła, urząd, posterunek policji, klasztor, dwa kościoły, cerkiew i bożnica. Hotelu w miasteczku nie było, ale nocować można było u Szlomy Miżeryckiego, który prowadził też restaurację. Warunki życiowe były dobre. Szczupaka o wadze 5 kilogramów można było kupić za kilka groszy. Handel w miasteczku w 90% należał do Żydów, którzy sprowadzali towary z odległego Wołkowyska. Kursowało na tej trasie kilka par koni ciężarowych tak zwanych «bałaganów», które to zaprzęgi parę razy w tygodniu wyjeżdżały po towary. Sołtysem był Żyd. Światła elektrycznego nie było. Jarmarki odbywały się dwa razy w miesiącu».

Waleria Malinowska w okresie międzywojennym była jeszcze dzieckiem, ale dobrze pamięta tamte czasy. Wspomina, że w Łyskowie były koszary żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza. – Żołnierze przychodzili na zabawy, zalecali o względy tutejszych panien – wspomina pani Waleria. – Zdarzało, że się żenili i pozostawali z rodziną w miasteczku.

Właściciel na skraju Puszczy Białowieskiej

Chorowszczyznę, położoną o 4 km od Łyskowa, Franciszek Karpiński nabył w roku 1818, tu spędził ostatnie siedem lat swego życia. Autor przedmowy do książki wydanej w 1880 roku, podaje, że poeta założył tu szkółkę, w której sam najczęściej był nauczycielem, lubił obcować z wieśniakami, słuchał ich «pieśni i sam z nimi śpiewał, a chwile samotne poświęcał dziejom starożytnym i filozofii Platona aż wreszcie zapewniwszy znaczne ulgi włościanom» i los rodzinie siostrzeńca Franciszka Kozierowskiego zmarł 4 września 1825 roku.

W ostatnich latach życia poety serdeczną z nim przyjaźń nawiązał nauczyciel szkoły łyskowskiej, ks. Antoni Korniłowicz. W swojej książeczce poświęconej Karpińskiemu podał następujący opis pogrzebu przyjaciela: «Pogrzeb Franciszka Karpińskiego w Łyskowie, miasteczku dziedziczonym Adama Bychowca, chorążego powiatu wołkowyskiego, następującym porządkiem. Dnia 6 września 1825 r. wieczorem, w niedzielę zwłoki ś.p. Franciszka Karpińskiego przyprowadzone zostały z jego majątku Chorowszczyzny, do kościoła parafialnego księży misjonarzy. Na eksportacji, oprócz księży misjonarzy, znajdowali się księża bazylianie i bractwa obydwu zakonów, lud zaś licznie zgromadzony ciągle towarzyszył aż do umieszczenia trumny z katafalku, tym celem wystawionego. Podczas eksportacji miał mowę ks. Józef Kulikowski w treści – ile na tym szkody ponosi społeczeństwo, gdy utraci pożyteczne członki. Nazajutrz, dnia 7 września,

w poniedziałek, po odśpiewaniu na mszy żałobnego nabożeństwa przez księży bazylianów, później przez miejscowe duchowieństwo, o godzinie 10 wyszła msza wielka, odprawiana przez ks. superiora Kazimierza Mieczkowskiego. Widział każdy, jak starzec mając lica łzami zroszone, poświęcił ofiarę za tego, z którym go przez znaczny czas przyjacielskie łączyły związki. Po skończonej mszy, wybrany na tłumacza cudzych i własnych uczuć, miałem zaszczyt do zgromadzonej publiczności przemówić. Gdy już duchowieństwo prześpiewało, prawnuk ś.p. Franciszka Karpińskiego, Kozierowski, mający lat 10 wieku, blisko grobowca dziada swego stanąwszy, w czułej przemowie wynurzył żal swój a zarazem całej familii, która najwyższą ozdobę w nim straciła. Po przeniesieniu ciała na cmentarz, gdy miano już w ziemi pogrzebać, ks. Józef de Welden, nauczyciel szkoły łyskowskiej, zwrócił uwagę słuchaczów krótką mową. Obrządek został dopełniony przez ks. Kulikowskiego, prefekta kościoła a fizylierzy wystrzelili z broni ręcznej (Karpiński był ich honorowym kapitanem), że ziemia przyjęła go na wieczny spoczynek».

Zgodnie z życzeniem poety, pochowano go przy ścieżce prowadzącej do kościoła w Łyskowie, ustawiono skromny nagrobek w kształcie dwuspadowego daszku z napisem «Oto mój dom ubogi». Napoleon Orda będąc pół wieku później w Łyskowie utrwalił wizerunek grobu poety na swoim rysunku.

Sukcesorem Chorowszczyzny po poecie był wspomniany wyżej Franciszek Kozierowski, wnuk po siostrze poety, który miał dwóch synów: Franciszka i Józefa. Ten ostatni jeszcze w 1890 r. był właścicielem Chorowszczyzny. Później zapewne majątek został sprzedany i rozparcelowany, a Kozierowscy emigrowali do Ameryki, skąd przysłali pewną kwotę na budowę kościoła i odnowienie pomnika sławnego przodka.



IRENA WALUŚ

OPIEKUNOWIE GROBU KARPIŃSKIEGO
OD LEWEJ: JADWIGA WOŁONCEWICZ, WALERIA I ADAM MALINOWSCY

Co teraz w dawnej Arkadii

Świątynia w Łyskowie stoi dzisiaj bez dachu, wewnątrz rosną chwasty i drzewka – mimo to jej okazała barokowa architektura, także resztki iluzjonistycznej polichromii robią niesamowite wrażenie. Poprzednie moje wizyty tu były wyjątkowo pesymistyczne. Ostatni przyjazd do Łyskowa może nie dodał skrzydeł, lecz odrobinę nadziei na poprawę – tak.

Podjeżdżając pod kościół zobaczyłam intensywne prace, dowiaduję się od pracowników, że odnawiają ogrodzenie wokół świątyni. Pracujący tu ludzie są z rejonowej Prużany, do której administracyjnie należy obecnie Łysków. Pieniądze na ten cel przeznaczono z budżetu państwowego w związku z budową nowej drogi do Pusz-


IRENA WALUŚ

ODNOWIONA KAPLICA NA CMENTARZU KATOLICKIM

czy Białowieskiej. Wokół świątyni oczyszczono teren. Na rogu przy ogrodzeniu oznaczono miejsce, gdzie stała dawniej kaplica, będą odnowione schody przy wejściu do kościoła. – Niech pani przyjedzie za trzy tygodnie jak ukończymy robotę – zaprasza szef prac z Prużany. Dowiedziawszy się, że jestem z «Magazynu», z dumą mówi, że jego wnuczka uczy się języka polskiego w szkole.

Pokazuje mi widoczne pod kościołem obszerne, zawalone krypty. Kościół wraz z klasztorem misjonarzy naprzeciw tworzyły cenny zespół architektoniczny, ufundowany przez właściciela okolicznych dóbr Jana Bychowca. Dwukondygnacyjny korpus klasztoru misjonarzy wzniesiono na planie podkowy w II połowie XVIII w. Budynek dobrze się zachował do dziś, jeszcze do niedawna mieścił się tu szpital, teraz pozostało tylko ambulatorium. We wnętrzach zachowały się oryginalne sklepienia, w korytarzach – kolebkowe, w dawnych celach – krzyżowe. Na piętrze znajduje się duża sala dawnego refektarza. – W dawnych celach mnichów będzie wkrótce remont – mówi mój przewodnik.

Na początku lat 90. zdewastowany grób Franciszka Karpińskiego, znajdujący się przy kościele, został zrekonstruowany przez specjalistów z Zakładów Mechanicznych PZL Wola z Warszawy. Inicjatorem odbudowy była Polska Fundacja Kościuszkowska. Grób ma kształt miniaturowej murowanej wiejskiej chatki z napisem, o tej samej treści, co wcześniej: «Oto mój dom ubogi». Autorem rekonstrukcji był artysta rzeźbiarz Eugeniusz Kozak z Warszawy.

Obecnie grobem opiekują się trzy osoby z Łyskowa: Jadwiga Wołoncewicz oraz Waleria i Adam Malinowscy. – Kobiety sadzą kwiaty i pilnują, żeby cały czas było ładnie przy grobie, ja koszę trawę przy mogile poety i kościele, pomagają mi też inni mężczyźni – mówi pan Adam. Opiekują się też grobem ostatniego proboszcza parafii, który znajduje się tuż za mogiłą poety.

Waleria Malinowska wspomina, że przed wojną kościół zawsze był pełen wiernych. – Wrzesień 1939 roku, wojna, represje stalinowskie oraz repatriacje Polaków do Macierzy sprawiły, że Polaków jest teraz mało – mówi ze smutkiem. Obecnie katolicy Łyskowa i okolicznych wiosek modlą się w odnowionej kaplicy na cmentarzu katolickim. – Ale nawet na święta bywa w nim teraz najwyżej 30 osób. Starsi odchodzą, a młodzież stąd wyjeżdża – dodaje Jadwiga Wołoncewicz.

Mało szans na to, że barokowy kościół zostanie odbudowany, chociaż taki projekt polsko-białoruski na początku lat 90. był, angażowała się do tego Polska Fundacja Kościuszkowska. Katolików tu zbyt mało, żeby go utrzymać.

W Łyskowie funkcjonuje szkoła średnia, uczęszczają do niej także uczniowie z sąsiednich wsi, gdzie już szkoły zamknięto. W miasteczku przybywa pustych domów, w których już nikt nie mieszka, ale taka sytuacja jest w całym kraju.

Jadę do Chorowszczyzny, dawnej Arkadii poety. Jedyne, co dzisiaj pozostało po dawnym majątku, to aleja ze starymi drzewami, raczej tylko jedna jej strona i droga. Część zachowanej alei włączono w czyjeś podwórko i płot stoi przy samych drzewach. Teraz jesienią stare drzewa ubrane w złoto są piękne.

Pozostałości po dworze już teraz nie znalazłam, 10 lat temu były jeszcze widoczne fragmenty fundamentów. Być może są już rozebrane lub zaorane. Napotkany mieszkaniec z domu na tym terenie nie był życzliwy, w odróżnieniu od starszych ludzi, których tu spotkałam przeszło 10 lat temu. Było smutno i żal...

W Chorowszczyźnie nie ma nic, co by upamiętniało poetę serca, a przecież dzięki pobytowi na tej ziemi Franciszka Karpińskiego, te miejsca są znane w świecie. Poeta ma szczęście: dwie jego pieśni «Kiedy ranne wstają zorze» oraz «Wszystkie nasze dzienne sprawy» są codziennie śpiewane w kościołach: jedna – rano, druga – wieczorem. W nich i innych utworach żyje pamięć o twórcy, który odnalazł swoją Arkadię i spoczął na tej ziemi! ■



FABRYKA TYTONIOWA SZERESZEWSKICH PRZY UL. MOSTOWEJ. POCZ. XX W.

Grodzieńska Fabryka Tytoniowa

ANDREJ WASZKIEWICZ

Pod koniec XIX i na początku XX ww. palenie tytoniu było czymś więcej, niż po prostu wątpliwym zadowoleniem. Było ono częścią kultury, demonstrowało status socjalny oraz stan posiadania palacza. Na paczkach od papierosów malowano egzotyczne kraje, starodawnych herosów z fajkami w zębach i piękne panie w kłębach dymiących papierosów.

«Dziadusiu, pal «Narzana» – prosiła dziadka dziewczynka z plakatu reklamowego, zupełnie nie wiedząc o tym, że swoją prośbą znacznie skraca życie dziadka. Jednym z wielkich arcydzieł kina niemego z Polką Polą Negri w roli głównej stał się film «Mania. Historia pracownicy fabryki papierosów», opowiadający o młodej pracownicy branży tytoniowej. To prawda, paliło w tamtych czasach bardzo dużo ludzi, w związku z tym produkcja papierosów była zajęciem bardzo zyskownym. Zresztą tak, jak i dzisiaj.

Powstanie w Grodnie Fabryki Tytoniowej Szereszewskich bez wątpienia jest związane z budową w naszym mieście kolei na początku lat 60. XIX wieku. Kolej łączyła Grodno z Petersburgiem i Warszawą, a później – z bogatym na tytoń południem Imperium Rosyjskiego. Kolej przyczyniła się również do bardziej aktywnego korzystania ze znacznych zasobów siły pracowniczej naszego miasta.

Około 1861 roku do Grodna przyjechał żydowski kupiec z Petersburga Josel Szereszewski i otworzył tu własną fabrykę tytoniową. O ile sam Szereszewski nie miał praw kupieckich, to pozwolenie na założenie fabryki otrzymał kupiec Abram Gordon. Początkowo Szereszewski osobiście razem ze swoimi pracownikami produkował papierosy w domku przy ulicy Kupieckiej (obecnie Marksa), ale już pod koniec lat 60. XIX wieku interes udało się poważnie rozszerzyć, zwłaszcza po połączeniu się Szereszewskiego z kupcem Fajwelem Rusotą. Fabryka kilkakrotnie zmieniała swój adres, ale już od połowy lat 70-ch XIX wieku na



PRACOWNICY GRODZIEŃSKICH ZAKŁADÓW TYTONIOWYCH. LATA 20. XX W.

stale rozmieściła się przy ulicy Mostowej, gdzie zostały wykupione od razu kilka placów pod budowę. W ciągu kilku następnych lat powstał dobrze znany grodnianom gmach fabryki (teraz to fabryka rękawiczek na placu Sowieckim).

Pod koniec XIX wieku fabryka przekształciła się w największe przedsiębiorstwo nie tylko Grodna, ale i całego obszaru teraźniejszej Białorusi. W połowie lat 80. już około 800 pracowników wyrabiało rocznie przeszło 30 tysięcy pudów tytoniu, około 150 mln sztuk papierosów. Po dziesięciu latach w fabryce pracowało już półtora tysiąca osób, zakład produkował codziennie 6 mln sztuk papierosów i 800 pudów tytoniu.

Fabryka była również największym skupiskiem proletariatu miasta (najpierw pochodzenia żydowskiego). Dlatego już od początku XX wieku odbywały się tu liczne strajki robotników. Zresztą nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ warunki pracy w fabryce były bardzo trudne i szkodliwe dla zdrowia. Pracować trzeba było co najmniej jedenaście godzin dziennie, a zarobki przy tym były marne. Jednak w obronie właścicieli przedsiębiorstwa można powiedzieć, że będąc najbogatszymi ludźmi w Grodnie – prowadzili szereg działań charytatywnych. W roku 1912 założyli przytułek dla sierot żydowskich, budynek tego przytułku stoi do dziś przy alei Kosmonautów.

Produkcja fabryki szybko nabierała popularności poza Grodzieńszczyzną. Na wystawie w Moskwie w roku 1882 wyroby fabryki otrzymały srebrny medal i po paru latach już były prezentowane nawet w Paryżu. Na początku XX wieku magazyny gotowej produkcji fabryka miała w Warszawie, Lublinie, Łodzi, Radomiu, Łomży, Wilnie, Dźwińsku, Symferopolu.



Na ile znaczącym faktem było istnienie fabryki dla miasta, można zilustrować następującym faktem: fabryka Szereszewskich wyrabiała rocznie produkcji na 3,2 mln rubli, a wszystkie inne przedsiębiorstwa miasta produkowały towarów tylko na 300 tysięcy rubli. O ileż uboższa byłaby miejska kasa bez podatków fabryki Szereszewskich! W sprawozdaniu Państwowego Banku Rosyjskiego z roku 1910 o fabryce pisano, że jest «jedną z największych i najbardziej solidnych fabryk w imperium. Reputacja firmy jest bardzo dobra, sprawy idą dobrze, administracja zasługuje na pełne zaufanie».

Kres rozwojowi fabryki Szereszewskich położyła I wojna światowa, gdy po niemieckiej okupacji Grodna fabryka straciła rynki w Rosji i, co najważniejsze, już nie mogła sprowadzać surowców z poza strefy okupacyjnej. Dlatego fabryka, także jak i władze okupacyjne, po raz pierwszy zwróciły swoją uwagę na krajową uprawę tytoniu.

Na początku lat 20. XX wieku młode państwo polskie zdecydowało się na wprowadzenie monopolu tytoniowego, spirytusowego oraz zapałczanego w kraju. Wszystkie prywatne przedsiębiorstwa tytoniowej branży miało wykupić państwo przez specjalnie powołany do tego celu Państwowy Monopol Tytoniowy. W roku 1924 fabryka Szereszewskich była odkupiona od właścicieli przez rząd za 2,7 mln złotych. Także zostały odkupione jeszcze trzy fabryki tytoniowe, rozlokowane w Grodnie – fabryka «Stambuł» przy ulicy Bonifraterskiej oraz fabryki Kagana i Strzeleckiego przy ulicach Jerozolimskiej i Prochowej. Wszystkie te cztery zakłady połączono w jedne przedsiębiorstwo z nazwą «Państwowa Fabryka Wyrobów Tytoniowych w Grodnie».

Dzisiaj, prawie po stu latach od tamtych wydarzeń, możemy powiedzieć, że upaństwowienie zakładów tytoniowych nie było najlepszą decyzją rządu polskiego, bo w następnych latach, dążąc do uzyskania kapitałów na modernizację przemysłu tytoniowego i zapałczanego, Polska podpisała niekorzystne umowy z szeregiem korporacji europejskich, które często po prostu dążyły do likwidacji konkurentów z Polski. Na przykład, umowa z rządem Włoch zmuszała Polskę



ZAKŁADY POLSKIEGO MONOPOLU TYTONIOWEGO NA PRZEDMIEŚCIU ZANIEMEŃSKIM W GRODNIE. LATA 30. XX W.

do zakupienia prawie 60% surowca tytoniowego we Włoszech, co w istocie doprowadziło do upadku uprawy tytoniu w międzywojennej Polsce. Ponadto państwo kategorycznie wzbraniało chłopom uprawy tytoniu, nawet na własne potrzeby, wprowadzając za to nawet odpowiedzialność kryminalną.

W tej sytuacji w połowie lat 20-ych XX wieku zaczęto robić pewne zabiegi do odrodzenia uprawy tytoniu na Grodzieńszczyźnie. Wiosną 1926 roku kierownictwo Państwowej Fabryki Wyrobów Tytoniowych w Grodnie ogłosiło nowe warunki dla tych, kto chciał zająć się plantowaniem tytoniu. Fabryka za darmo wydawała nasienie, w czerwcu wypłacała zaliczkę w granicach 360 złotych za hektar, sporządziła centralne punkty skupu tytoniu, żeby plantatorzy nie musieli jechać aż do Grodna ze swoją produkcją.

Wszystkie te zabiegi trochę poprawiły sytuację w branży tytoniowej. W roku 1928 w Polsce produkowano 25% tytoniu, spożywanego w kraju. W grodzieńskim okręgu uprawy tytoniu, obejmującym powiaty grodzieński, wołkowyski i augustowski, tytoń uprawiało 1015 plantatorów, produkując około 150 ton surowca tytoniowego. Grodzieńska Fabryka rozbudowywała część produkcyjną zakładu. Pod koniec lat 20-ych XX w. wzniesiono na Przedmieściu Zaniemeńskim nową Machorczarnię, nieopodal budynku, wzniesionego przez Szereszewskich jeszcze przed rokiem 1913. Po paru latach w pobliżu Machorczarni, na byłym Rynku Zaniemeńskim, wybudowano magazyn dla tytoniu. Ciekawe, że dokładnie taki sam magazyn zachował się do dziś na terytorium portu morskiego w Gdyni. W tych ślicznych konstruktywistycznych budynkach fabryka pracuje do dziś.

Pozbawiona chłonnego rynku rosyjskiego fabryka już nigdy nie osiągnęła byłych obrotów produkcji i pieniędzy, mimo to w okresie międzywojennym pozostawała głównym przedsiębiorstwem miasta nad Niemnem. Po II wojnie światowej jeszcze przez około dwadzieścia lat fabryka częściowo była zabezpieczana w surowiec przez miejscowych rolników, jednak zapotrzebowanie palaczy na papierosy co raz lepszej jakości zrobiło uprawę tytoniu na Grodzieńszczyźnie sprawą, która nie przynosiła zysków. W naszym dość surowym klimacie można hodować tytoń tylko rodzajów machorczanych, to znaczy tych, z których można produkować jedynie machorkę, ale nie papierosy dobrej jakości. Być może dzięki specjalnej pracy selekcjonerów można byłoby wyhodować papierosowy tytoń dla uprawiania na Grodzieńszczyźnie, ale kogo to interesowało, gdy w czasach ZSRR można było sprowadzać surowiec nawet z Azji Środkowej nie licząc się z wydatkami.

Dzisiaj Grodzieńska Fabryka Tytoniowa pozostaje jedynym z przedsiębiorstw miasta, pracownicy której mogą dumnie powiedzieć, iż ich zakład ma 150-letnią historię i chociaż w jakimś stopniu kontynuuje tradycje bogatej historii przemysłu grodzieńskiego ■



IRENA WALUŚ

KOŚCIÓŁ PW. ŚWIĘTEJ TRÓJCY W ŁYSKOWIE

Przykazanie drugie

Nie będziesz wzywał imienia Pana, Boga twego, do czczych rzeczy (Wj 20, 7; Pwt 5, 11)



Ks. Jerzy MARTINOWICZ

Każdy człowiek na chrzcie świętym otrzymał imię, które właściwie określa, kim on jest. Za pomocą imienia przywołujemy kogoś i w pewien sposób zmuszamy do zauważenia nas. Jeżeli znamy czyjeś imię, to ta osoba w pewnym sensie żyje w naszej pamięci. Imię odgrywa bardzo ważną rolę w naszym życiu. Po imieniu Pan Bóg powołuje każdego człowieka (por. Iz 43, 1).

Podobnież po imieniu powinniśmy się zwracać do naszego Boga, który jest w niebie. W tym naszym zwracaniu się do Niego powinien towarzyszyć szacunek. Ogromną troskę o szacunek dla imienia Bożego da się zauważyć już w czasie czytania ksiąg Starego Testamentu. Bóg objawił Mojżeszowi swoje imię, stając się w ten sposób szczególnie bliski narodowi izraelskiemu (por. Wj 3,13-14). Naród wybrany starał się nie zawieść zaufania Boga, dlatego jednym z przejawów szacunku do Jego imienia było wręcz niewymawianie go nawet wtedy, gdy czytano teksty święte. W trakcie czytania Biblii, imię święte zastępowano określeniem «Adonai», co tłumacze greccy przełożyli jako «Kyrios» – «Pan».

Według słów Józefa Flawiusza, imię Boże mógł wymawiać jedynie arcykapłan w miejscu «świętym świętych» tylko raz w roku. A w czasie wymawiania imienia Bożego, wszyscy zgromadzeni w świątyni jerozolimskiej padali na twarz. Z tego wszystkiego możemy wysnuć wniosek, że naród wybrany otaczał wielką czcią imię Boga Jahwe.

Drugie przykazanie Boże nakazuje szanować imię Pańskie. Podobnie jak pierwsze przykazanie, także to, odnosi się do cnoty religijności. Określa szczegółowo, jak mamy posługiwać się swoim językiem w czasie wypowiadania słów w sprawach świętych (por. KKK 2142).

> *To przykazanie zabrania nadużywać imienia Bożego, tzn. wszelkiego nieodpowiedniego używania imienia Boga, Jezusa Chrystusa, Najświętszej Maryi Panny i wszystkich świętych*

To przykazanie zabrania nadużywać imienia Bożego, tzn. wszelkiego nieodpowiedniego używania imienia Boga, Jezusa Chrystusa, Najświętszej Maryi Panny i wszystkich świętych (por. KKK 2146). Ci wszyscy, którzy wyśmiewają rzeczy święte, którzy kpią z Kościoła, krytykują Kościół, grzeszą przeciwko drugiemu przykazaniu.

W dzisiejszych czasach stają się czymś normalnym kawały o Kościele, a co więcej: można się spotkać z wieloma drwinami z Sakramentów świętych. Często w żartach jest poruszany temat spowiedzi świętej, gdzie wyśmiewana jest istota łaski sakramentalnej. Oczywiście to wszystko jest grzechem i wyrządza wielką krzywdę całej wspólnocie, jakiej na imię jest Kościół.

Drugie przykazanie zakazuje także krzywoprzysięstwa. Przysięga, uroczyste przyrzeczenie, wezwanie Boga na świadka kłamstwa – to wszystko jest ciężkim sprzeniewierzeniem się przeciwko Panu Bogu. Stwórca zakazał nam przysięgania na Niego, poza wyjątkiem prawdy, czyniąc to z wielkim szacunkiem.

Tak samo jak szanujemy dobre imię drugiego człowieka, którego Bóg stawia codziennie na drodze naszego życia, tak samo powinniśmy uszanować imię Boga, który przecież nas stworzył i codziennie nam towarzyszy. Powinniśmy imię Boże wypowiadać z wielkim szacunkiem, bo na Jego imię zegnie się każde kolano, istot niebieskich i ziemskich i podziemnych (por. Flp 2, 10).

Imię Jezusa Chrystusa, Jego Matki Maryi i wszystkich świętych Pańskich powinniśmy używać w czasie modlitwy, a więc po to, by je błogosławić, wychwalać i uwielbiać (por. Kom KKK 447).

Szanujmy więc imię Pana Boga, z wielkim szacunkiem odnośmy się do wszystkiego, co jest święte i powtarzając za świętym Janem Chrzcicielem, zabiegajmy o to, by imię Pana zawsze wzrastało w naszych czasach (por. J 3, 30) ■

200 lat obecności Polonii na Kaukazie Północnym

Rozmowa z Aleksandrem Bogolubowem, działaczem Związku Polaków na Kaukaskich Wodach Mineralnych, redaktorem pisma «Polonia Kaukaska» z Piatigorska



Aleksander Bogolubow (pierwszy z prawej)

Od kiedy są Polacy na Kaukazie Północnym?

– Polacy tutaj pojawili się tuż po zakończeniu wojny z Napoleonem w 1812 roku, wtedy to od 10 do 12 tysięcy jeńców narodowości polskiej z «wielkiej armii» wysłano na Kaukaz, w tym również do Piatigorska. Już w następnym roku Polacy uzyskali prawo do powrotu w strony rodzinne. Jednak skorzystało z tego prawa tylko 8 tysięcy naszych rodaków. Ci, którzy pozostali, znajdowali tu sobie pracę, w tym również i w służbie carskiej. Zaczęli zakładać rodziny, a ponieważ Polek tu było bardzo mało, więc żenili się przeważnie z Rosjankami.

Jak było z zachowaniem tożsamości narodowej?

– W tych okolicznościach jedynym źródłem zachowania tożsamości polskiej pozostawała religia katolicka. Na początku lat 30. XIX wieku z inicjatywy polskiej diaspory rozpoczęto zbiórkę pieniędzy na budowę świątyni katolickiej. Kościół pw. Przemienienia Pańskiego został konsekrowany 6 sierpnia 1844 roku. Na fasadzie świątyni do tej pory zachował się napis w języku polskim «Chwalcie Boga wszystkie ludy» – to słowa z psalmu 117. Prawie wszyscy księża, którzy służyli tutaj przed rewolucją bolszewicką 1917 roku byli Polakami.

W 1906 roku wspólnota polska w Piatigorsku podjęła próbę organizacji polskiej szkoły sobotnio-niedzielnej w mieście. Wysiłki te jednak spaliły się na panewce wobec pozycji biurokracji carskiej. Polską szkołę zorganizowano tuż po rewolucji, na przełomie lat 1917-1918. Jednak z powodu braku środków szkoła funkcjonowała niedługo.

Na pewno niełatwo też było Polakom po rewolucji bolszewickiej?

– W 1918 roku podczas wojny domowej w Piatigorsku powstał Legion Polski – polska jednostka wojskowa, w skład której weszło 11 oficerów i podoficerów oraz ponad 200 żołnierzy narodowości polskiej z armii carskiej. Legioniści pilnowali w mieście porządku, organizując warty przy najważniejszych budynkach użytku publicznego, to było bardzo ważne w kraju ogarniętym wojną domową. Jesienią 1918 roku jednostka ta została rozbrojona, a następnie rozpuszczona przez oddziały Armii Czerwonej, które weszły do Piatigorska.

Tuż po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej, na mocy zawartego w Rydze układu pokojowego, z Kaukaskich Wód Mineralnych, jak zresztą i z całej Rosji, rozpoczęto repatriację Polaków do Macierzy. Sprawami repatriantów zajmował się wydział konsularny polskiej placówki dyplomatycznej. Później jego funkcje pełnił Dom Polski. W latach 1922 – 1923 tylko z regionu Kaukaskich Wód Mineralnych wyjechały trzy pociągi specjalne z repatriantami do Polski. Jednak po ich wyjeździe w regionie pozostawały dziesiątki Polaków, którzy mieli chęć powrotu do Ojczyzny.

W 30. latach XX wieku wielu Polaków zarówno w całej Rosji, jak i z regionu Kaukaskich Wód Mineralnych, padło ofiarami stalinowskich represji politycznych, często tylko za to, że byli Polakami. Kościół w Piatigorsku w czasach sowieckich splądrowano, a jego budynek przeznaczono na cele gospodarcze.

Jednak nadszedł czas, że Imperium Sowieckie runęło i już można było przyznawać się do polskich korzeni. Czy właśnie wtedy Polonia z Piatigorska zjednoczyła?

– Dokładnie tak, działalność polonijna w Piatigorsku rozpoczęła się, gdy skończyły się czasy sowieckie. 9 listopada 1991 roku przy wsparciu finansowym polskich przedsiębiorców, którzy wtedy pracowali w naszym regionie, zarejestrowano Związek Polaków na Kaukaskich Wodach Mineralnych. 18 stycznia 1992 roku w Piatigorsku zarejestrowano parafię katolicką, która należy do diecezji saratowskiej, obejmującej region Powołża oraz Kaukaz.

Od kwietnia 1996 r. przy Piatigorskiej Polonii ukazuje się kwartalnik «Polonia Kaukaska» z materiałami w języku rosyjskim i polskim. Jestem od początku jego redaktorem.

Wiosną 2007 roku miejscowa Polonia liczyła w swoich szeregach ponad dwustu członków, ale tak naprawdę aktywnie działa około 60 osób. Przy Związku funkcjonuje żeński chór «Wisła» oraz dwie grupy artystyczne dla dzieci: taneczny zespół «Strumyk» i zespół folklorystyczny «Niezapominajki».

Jak dużo osób w waszym środowisku zna język polski?

– Takich osób nie jest dużo. To absolwenci studiów w Polsce lub nasi działacze, którzy dobrze się uczyli na kursach języka polskiego, istniejących od 1992 roku przy kościele. W 1999 roku kursy zostały przekształcone w Polską Szkołę Sobotnio-Niedzielną.

Oprócz języka polskiego uczniowie szkoły uczą się historii Polski, otrzymują wiedzę z geografii oraz mają takie przedmioty jak kultura Polski i kultura muzyczna. W najbliższym czasie szkoła się przeniesie do lokalu w mieście, który nam daje administracja miasta. Trzeba tylko przeprowadzić remont, to dla nas ważne mieć swoje pomieszczenie, w którym można się spotykać i organizować imprezy.

W listopadzie tego roku będziemy obchodzić 20-lecie naszego Związku Polaków, a w następnym roku 200-lecie obecności Polonii w Piatigorsku i na Kaukaskich Wodach Mineralnych.

Rozmawiała
Irena WALUŚ

«Kurier Wileński» pozostanie dziennikiem

Na razie do nowego roku. Szef polskiego MSZ Radosław Sikorski zapewnił, że do końca roku wesprze finansowo ukazującą się w Wilnie gazetę «Kurier Wileński». Jedyny polski dziennik na Litwie, a także na całej przestrzeni post sowieckiej.

«Kurier Wileński» miał przestać wychodzić codziennie z powodu trudnej sytuacji finansowej, będącej wynikiem m.in. zmniejszenia dotacji z Senatu RP. Minister Sikorski poinformował, że MSZ zapewni brakujące środki, ale wydawcy dziennika muszą w tym czasie skupić się na reorganizacji pracy.

– To powinien być czas na stworzenie programu naprawczego – podkreślił Radosław Sikorski. Szef dyplomacji zwrócił także uwagę, że sytuacja «Kuriera Wileńskiego» zmusza do refleksji na temat systemu wydawania środków na wspieranie polskich organizacji poza Polską. Zdaniem Radosława Sikorskiego, pieniędzmi powinien dysponować resort dyplomacji, bo to służby konsularne znają sytuację na miejscu.

– My jako MSZ jesteśmy odpowiedzialni za realizację polityki polonijnej, ale fundusze ma kto inny. Wysupłuję to, co mogę, ale także to wymaga decyzji – mówił Sikorski.

Wcześniej redakcja «Kuriera Wileńskiego» na swojej stronie internetowej podawała, że po obcięciu dotacji z funduszy Senatu RP wyczerpały się wszystkie możliwe wewnętrzne rezerwy w oszczędzaniu środków – dokonano redukcji etatów, zmniejszenia płac zarobkowych, zrezygnowano z koloru w wydaniu magazynowym. Wzrosła też cena «Kuriera».

Polski dziennik w powojennej historii Litwy pojawił się 1 lipca 1953 roku. Do 1990 r. wychodził pod nazwą «Czerwony Sztandar», był to organ prasowy litewskiej partii komunistycznej, ale też jedyny polski dziennik w całym ZSRR. W okresie transformacji ustrojowej przez pewien czas należał on jeszcze do Rady Najwyższej Litwy (obecnie Sejmu), po czym w połowie lat 90. został sprywatyzowany i od kilkunastu lat jego wydawcą jest przedsiębiorca Zygmunt Klonowski.

Maria ZANIEWSKA

Utracona spuścizna



PONIEMUŃ. BYŁA REZYDENCJA KRÓLEWSKA

WŁADYSŁAWA KULIKOWSKA

Temat wycieczki, na którą wybrałam się w dn. 2 października brzmiał dla mnie zachęcająco, ale jednocześnie bardzo smutno: «Utracone siedziby i folwarki w nowych granicach Grodna». Impreza odbywała się w ramach akcji «Nieformalna edukacja a rozwój regionalny».

Był początek złotej jesieni, a do tegoż słoneczny i ciepły dzień. Wymarzona pogoda, żeby się wybrać do tak pięknych miejsc, jak malowniczo położony park Rumlówek, mający status pomnika przyrody, czy dawna rezydencja królewska Stanisława Augusta Poniatowskiego w Poniemuniu ze wspaniałym niegdyś parkiem.

Nasz przewodnik Igor Łapiecha przypomniał, że w roku 2008 Grodno powiększyło swoje obszary miejskie trzykrotnie poprzez dołączenie do Grodna kilku pobliskich miejscowości. Igor jest ekologiem, więc szczególnie ważnym dla niego jest fakt, że miasto wzbogaciło się czterokrotnie o ilość dębów, lip, grabów oraz innych zielonych obiektów.

Najbardziej cennym parkiem przyrody w Grodnie jest Rumlówek, jest tam nadal dużo starych drzew. Park w Poniemuniu wygląda poskubany, porzucony przez ludzi oraz pogrążony w smutku. A jednak nawet dzisiaj resztki pałacu na stromym brzegu Niemna, wiekowe drzewa oraz wzmocnione mury oporowe tarasów robią niesamowite wrażenie na wycieczkowiczach. Właśnie pięknych krajobrazów jest tu niezwykle dużo.

Na polecenie Urzędu Miejskiego w Grodnie został sporządzony spis wszystkich starych drzew w mieście, co pozwoliło ekologom ocenić wielkość oraz unikatowość pomysłu architektów krajobrazu z dawnych czasów. Igor Łapiecha podkreślił, że stary park w Poniemuniu wokół pałacu, tak i na stromym brzegu Niemna ma dobry stopień zachowania, co stwarza możliwości dla renowacji tego niezwykłego zabytku przyrody.

Teraz jednak sytuacja wygląda okropnie. Poniemuń to zdegradowana placówka przemysłowa razem z niedużym biednym miasteczkiem. W sąsiedztwie są szosa, garaże oraz domki letniskowe, właściciele których «oswajają» w sposób barbarzyński nowe obszary parku, co już spowodowało wyschnięcie starych lip i klonów.

Dalej trasa wycieczki przebiegała przez Ostrówek, Putryszki, Zabłocie, Łosośnę, Baranowicze, Karolin. Prawie na każdym z wymienionych miejsc trzeba mieć dobrze rozwiniętą fantazję, żeby móc sobie wyobrazić, jak ten czy inny dworek wyglądał niegdyś.

Bardzo piękne krajobrazy ujawniła Łosośna, gdzie kiedyś starosta grodzieński Antoni Tyzenhauz założył słynne Kunststadt, po którym nie pozostało prawie nic. Zobaczyliśmy resztki fundamentu zakładów przemysłowych z czasów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Ale i tak na resztkach murów stoi dzisiaj czyjaś stodoła. No, cóż, przynajmniej stodoła ma mocne fundamenty.

Piękne jesienne słońce tego dnia jakby chciało rozjaśnić smutne zakamarki tematu wycieczki. Co dalej będzie z obiektami historii, kultury i przyrody? Duże zaangażowanie w tę sprawę takich ludzi jak nasz przewodnik, organizatorów imprezy krajoznawczej, młodych naukowców daje cichą nadzieję, że nasi potomkowie wybiorą się na spacer do odrodzonego parku w Poniemuniu, Rumlówku, a temat wycieczki, na którą się wybiorą się w przyszłości będzie brzmiał «Odrodzone sady, ogrody i parki Grodna» ■



Grodno. Ratusz XVIII w., a za nim pałac Massalskich. Rys. Napoleona Ordy



Diana Malinowska

Obecny wygląd byłego Placu Rynkowego (teraz pl. Sowiecki), nie ma na nim głównego symbolu miasta – Ratusza, zburzonego w 1946 r.


1863 R
BOHATEROM WALK
NIEPODLEGŁOSC